

157542

DEMOKRACJA POLSKA

I JEJ PRZECIWNICY

PRZEZ **W. M.**

[*Marcewicz
Wincenty*]

Cena fr. 1 cent. 50.

PARYZ

W KSIĘGARNI PÓLSKIEJ

RUE DE SEINE-SAINT-GERMAIN, 20.

1856.

DEMOKRACJA POLSKA

I JESZCZE PRZEDWISCI

W. B.

157.542



II

PARYŻ

DEMOKRACJA POLSKA

I

POCZĄTEK I WYWÓD STRONNICTW.

Kto znał dawniejszy stan wychodztwa polskiego, owo życie zapelnione samemi czynami poświęceń i marzeniami o utraconym raju, ów ruch myśli i krwi sięgający aż po przewodnictwo ojczyznym losom, ową wysoką dumę uczuć, wyzywającą wstręt lub obojętność całego niemal świata w zapasy z potęgą ducha narodowego, ten bardzo przykrego dozna wrażenia patrząc się na ponury, cichy i niedowierzający stan jego w dzisiejszych czasach.

Ustały już bohaterские pielgrzymki przenoszące wśród roju celników i szpiegostwa, zakazane słowa pociechy i nadziei do ziemi ucisku, gdzie je składały w serca znękanę ale nie zwyciężone niedolą.

Nie ma już burzliwych schadzek, gdzie wyrobniak mozolną pracą znużony, przychodził zasiąść obok młodzieńca naukom oddanego lub obok męża niegdyś dostatkami i znaczeniem obdarzonego, a teraz w smutnem doświadczeniu, szukającego zubożenia myśli i uczucia; gdzie wszyscy razem przerzucali codziennie karty dziejów ojczyznnych, wpatrywali się w oblicza dawnych bohaterów Polski, chwyтали za puls każdą cząstkę narodu bez różnicy pochodzenia i mienia, i wszystkiego bronili prócz własnego interesu, i wszędzie szukali natchnienia, prócz w zwątpieniu i zimnej rachubie.

Umilkła już walka piśmiennictwa która przez rozmaite szczeble przechodząc, szeregowała się ostatecznie w dwóch obozach, życia narodowego, i oglądania się na obcych. Walka zacięta, nie ustająca, gdzie jedni z rodu i dostojeństw wywodząc prawa do dalszego szermierzenia okrucami czi narodowej, doświadczeniem i niedolą nie nauczeni, całą energię swoją obrócili na zwalczenie tych, którzy mandat swój w uczuciu i potrzebach ludu polskiego czerpiąc, stanowczy rozbrat zrobili z tem wszystkim co najszlachetniejsze nawet usiłowania narodowe zniweczyło, a przeto wydali śmiertelną wojnę zaborcom tak na polskim jak i na ich własnym gruncie.

Była to może myśl za śmiała na siły ludzi nie mających w arsenale swoim jeno wiarę i poświęcenie, ale przyjdzie czas i dla nich, czas sądu sprawiedliwego z którego się okaże iż w najsmutniejszej doli krajowej, oni jedni zapelniali świat czynami sławiącemi imię Polski, oni jedni naród od ostatecznego uspienia i zapomnienia ratowali; przypuścimy bowiem że na ostatnich kartach martyrologii polskiej nie ma ani wyprawy Zaliwskiego, ani Wollowiczów, Zawiszów, Konarskich; że tam ani o księdzu Scegiennym, ani o roku 1846 wzmianki nie widać, że rok 1848 przemiął bez Miłosławia i Wrześni i bez legionów polskich na Węgrach, czyż Polska poznałaby siebie, a świat czyby ją poznał po unizonej postaci naszych dynastyków szukających Polski w przedpokojach angielskich lub innego rodu dyplomatów, albo w służbie algierskiej, portugalskiej, albo też w królestwie de facto, albo w kozactwie polsko-turecko-angielskiem, albo nareszcie w śmieszem napuszeniu hrabiów i szambelanów polskich przy dworach zaborców? A przecież na tem się kończy stan służby przeciwników demokracji — przynajmniej w rubryce publicznych czynów, własnego ich działania, czyli twierdzącej polityki nic lepszego, nie wydatniejszego nie widać; bo co się tycze polityki przeczącej czyli opozycyji przeciw wszelkiemu samodzielnemu ruchowi Polski to jest demokracji, zasługa ich również jest wielką w peryodzie wygnania jak i w poprzednich peryodach narodowego ucisku.

Ażeby dobrze zrozumieć naturę i wartość każdego z tych dwóch odłamów narodowej istoty, nie należy nigdy zapominać ich bezpośredniego pokrewieństwa z dawnymi stronnictwami głównie na los kraju wpływającami, ani też podstawy na której się opierało dotychczasowe ich znaczenie.

Demokracja zaczepta nie swojego rodowodu o kolebkę ojczyznną i przesuwa ją przez wszystkie szczeble tej wielkiej drabiny po której Polska wspięła się aż do wysokości jednego z pierwszych narodów europejskich, potem zniżyła się, upadła, ale zawsze pełna ufności w swoje wydatne znaczenie, zawsze pełna woli do samodzielnej pracy i wytrwałości.

O ile tylko dzieje narodu przedstawić mogą szereg wypadków, myśli i charakterów stwierdzających prawami loicznego wywodu jakąś wyłączną cechę, posłannictwo czyli powołanie w ludzkości, objawiające się w miarę i w stosunku pojęć właściwych każdej epoce, o tyle demokracja antenatów swoich i bohaterów widzi we wszystkich tych postaciach narodowości polskiej, którzy jej duszą natchnieni, jej swobód i slawy bezwarunkowo i wszelkim kosztem bronili. Uczucie historycznego żalu do przeszłości która swoje życie, znaczenie i prawa zamurowała chińskim murem szlacheckiego klejnotu tak iż żadnego szlaku, żadnego wylomu nie zostawiła by niemi utrzymanie i wzmacnianie jedności narodowej zaręczyć, by się szczęściem i niedolą ze wszystkimi obdzielić; uczucie tego żalu mówię, nieosłabiło w przekonaniu demokracji polskiej, ani wielkich zasług, ani uwielbienia tych znakomitych mężów, którzy nigdy o potęgę i przyszłości kraju niewątpili a zbawienia jego przedewszystkiem w siłach narodowych szukali. Kordecki broniący Częstochowy z garstką mnichów i szlachty przeciwko Szwedom trzymającym cały kraj w swoich rękach; Konfederacja Barska odgadująca, że tylko w orężu i poświęceniu pomśczenie krzywd i całość kraju spoczywają; Kościuszkę chwytającą za chłopską kosę by wskazać narodowi klucz do znartwychwstania; legiony Dąbrowskiego niosące po świecie zbrojną protestację nie tylko przeciw zaborcom ale i przeciw tym Polakom którzy strzemią zaborców całowali; nareszcie Powstanie Listopadowe, przynoszące świadectwo że Polska żadnej swobody, żadnej łaski nie przyjmie tylko w celu użycia ich na odzyskanie całości i niepodległości: oto są główne zdarzenia i główni ludzie których ostatnim spadkobiercą jest Demokracja polska, nie w jednym odłamku, nie w żadnym odcieniu lub systemacie, ale w całości zakresu obejmującego wszystkie żywioły wolności i braterstwa, wydobyte z podań narodowych i z instynktu ludu polskiego.

Przypatrzmy się teraz pochodzeniu przeciwników Demokracji. Na pierwszy rzut oka trudno bardzo dopatrzeć się w ich obliczu podobieństwa z jakimkolwiek obrazem dziejów naszych, tak dalece ich istota odskoczyła od wszelkich znamion narodowych, tak dalece ich obyczaje, gusta, myśli i uczucia odwykły zasilać się pakarmami ziemi naszej. A jednak bliższe wpatrzenie się w ich życie, dążności i czyny, odkrywa miniaturę przypominającą owych dawnych oligarchów których wierność dla Rzeczypospolitej określoną zawsze była paktami osobistej wyniosłości, i nigdy się nie zniżyła do przyznania ojczyźnie prawa przewyższającego ich familijny interes. Utworzyć państwo w państwie, oprzeć się na odrębnej sile zbrojnej i na odrębnych aliansach tak wewnętrznych jako i zewnętrznych, a w żadnym razie nie dopuścić by współzawodnik wyżej się wspiał na barkach Rzeczypospolitej; taka była polityka, taka miłość ojczyzny każdego oligarchy polskiego, przeciwko któremu i prawo i niedola narodowe bezsilnemi się okazywały.

Wiele mówiono i narzekano na niesformność szlachty i na ulomność praw krajowych, otwierających szerokie wrota dla nadużyć, egoizmu i dumy. Któż jednak pyszniej i śmielej w te wrota wjeżdżał jeżeli nie ci wielcy panowie, książęta, którzy się nie za obywateli, ale raczej za sprzymierzeńców Polski uważali? Kto nie raz w najważniejszych potrzebach odmawiał posłuszeństwa Rzeczypospolitej używając buławy hetmańskiej na pomśczenie obrażonej dumy? Kto na sejmikach i sejmach rozrzucił złoto i łaski by głos rozsądku i powszechnego dobra nie przebił szanów hetmana, wojewody lub kasztelana, tak że kiedy wiek XVII odkrył nareszcie przepaść dla kraju, wypychali go w nią gwałtem, szarpiąc ciało starej Rzeczypospolitej na tyle kawalków, ile Polska na zewnątrz wrogów, a na wewnątrz ambicji nakarmić miała.

Nie można posądzać kogokolwiekbądź z żyjących o solidarność myśli z tą oplakaną stroną ówczesnego społeczeństwa polskiego. Zauważmy tylko jak długo jesteśmy skazani na pokutę wszyscy razem, bez wyjątku, ażebyśmy mieli inaczej na nią spoglądać jak na naukę ostrzegającą nas o niebezpieczeństwach krajowych. Jak niedorzecznością byłoby posądzać Demokrację o chęć powrotu do wielu bardzo zgubnych na teraz form i praw dawnej Rzeczypospolitej, tak samo byłoby grzechem kłaść na karb jej przeciwników błędy i wykroczenia polityczne ich przodków, jeżeli ich sami, własnymi czynami nie zatwierdzają. Wszakże trzeba wskazać dwie proste linie po których rozmaitemi stopniami i kolejami spływają dwa główne stronnictwa, także pod rozmaitemi postaciami na los kraju teraz działające.

Jakoż, główną cechą poprzedników stronnictwa anty demokratycznego jest zupełne pominięcie ducha instytucji narodowych i uporczywe poszukiwanie reorganizacji państwa w formach pożyczonych na zewnątrz, a odpychanych niewątpliwym wstrętem ówczesnego obywatelstwa.

A przecież prawdziwi reformatorowie i prawodawcy, nie na pogardzie obyczajów i skłonności społeczeństw swoich, budują nowe świątynie dla potomności, ale przeciwnie tem się wznoszą po nad tłum zwyczajnych uzurpatorów, że genialną ręką umieją pochwycić za serce mass i do świetnych czynów je powołując, utorować im drogę właściwą, dobrowolnie i chętnie do dalszej wędrówki przyjąć. Nic tam nie ma przymusowego, nie skrytego. Przykład odwagi, poświęcenia i wielkich

czynów, niezmyślony szacunek dla sumienia publicznego obok najwyższej nienawiści nieprzyjaciół dobra publicznego, a po nad tem wszystkim cel jasno i śmiało wytknięty: oto są zalety prawdziwych geniuszów jakich Bóg utrapionym narodom czasami zsyła. Miała ich Hiszpania wydobywając się z pod jarzma Maurów, miała Holandya zrywająca kajdany Filipa II, miała Ameryka, ale myśmy ich nie mieli w najcięższym momencie narodowego niebezpieczeństwa.

Los kraju naszego, narażony na pastwę chciwych sąsiadów, został wówczas pod opieką albo bezpłodnego już, chociaż zawsze szlachetnego patryotyzmu, albo na lasce zniewieściałej dumy wielkich panów, których mądrość, miłość dla kraju i odwaga do tego jedynie skierowane były, ażeby w każdym przypadku, czy pod rządem Rzeczypospolitej, czy pod panowaniem zaborców, swojego osobistego mienia nie utracili.

Gdybyśmy jednak wiarę dać mogli niektórym mało widzącym albo mało widzieć chcącym pisarzom, sławna reforma Czartoryskich miała być wyrazem najmądrszego i najświetlejszego patryotyzmu; nie jej nie brakowało do genialnej doskonałości, tylko zwycięstwa, a twórcy jej staliby się byli niewątpliwie przynajmniej Likurgami polskimi, gdyby wewnętrzne i zewnętrzne przeszkody nie były zniweczyły ich dzieła.

Nie naszym jest obyczajem potępiać zamiar dla tego że się nie udał. Myśl dobra i zbawienna ma swoje wewnętrzne zalety które mimo klęsk i niepowodzeń szacunek wzbudzają, ale w zapatrywaniu się naszym, na wszystko co ogólny interes kraju obchodzić może, szukamy przedewszystkiem użyciu dla najwyższej potrzeby narodowej, i tam widzimy potęgę, rozum, gdzie jest rzeczywista wola i wytrwałość wydobycia kraju ze szpon zaborczych.

Owoż, reforma Czartoryskich, niewchodząc w jej względną wartość, już *a priori* dwoma śmiertelnymi grzechami była zarażoną: naprzód, że się dla zaspokojenia osobistej ambicji wyrodziła; powtóre, że się nie na siłach narodu, ale na siłach nieprzyjaciół Polski oparła.

Czartoryscy, mało znani krajowi, zajęci dorobkiem i familijnymi aliansami, dopiero w połowie zeszłego wieku, kiedy wpływ zewnętrznych, obcych żywiołów zalał wszystkie kanały życia narodowego, występują z żarliwą acz skrytą opozycją przeciw panującemu Sassom, którzy do zapewnienia sobie dziedzicznej korony dążyli.

Gdyby monarchiczna skłonność Czartoryskich była bezinteresowną i jedynie dla dobra kraju zwróconą, energia jej, kredyt i złoto, weszłyby raczej do obozu saskiej polityki, ile że ta w sensie monarchicznych rachub przedstawiała wówczas tę wielką wyższość nad inne jej podobne, że była możebną, że zamiast mnożyć stronnictwa, wspierała najpotężniejsze, a zewnętrznym nieprzyjacielem Polski prawdziwie niebezpieczne. Tym sposobem wzmocnione dziedzictwo korony saskiej, dawało dyplomatycznym zabiegom poważniejszą podstawę, wciągało w interes Polski obojętne lub niechętne stanowisko rządów sprzyjających domowi saskiemu, a w rezultacie mogłoby porozumieniu się zaborców przeszkodzić, albo przynajmniej kwestję podziału Polski utrudnić, odwlec, i dać narodowi czas doczekania się prawdziwie zbawiennego momentu.

Ale w tym kierunku, monarchiczne marzenia Czartoryskich odstępowały od starej maxymy oligarchów, przemazywały warunki pod jakimi raczyły się zająć losem kraju, a zamiast korony, widziały na swych skroniach zaledwo wieniec wdzięczności obywatelskiej. Czartoryscy poszli więc swym własnym, i przedsięwzięli prawdziwie szalone dzieło: wprowadzenia do Polski dziedzicznej monarchii dla swojej familii, zapomożą moskiewskiej dyplomacji i moskiewskich bagnatów. To też ich restauracja tyle nawet nie trwała, ile Burbonów we Francji. Moskwa wciągnięta przez nich do najdrobniejszych spraw Rzeczypospolitej, szyderskim uśmiechem wkrótce na ich marzenia odpowiedziała, a potrącając niemi, jak się to zwykle dzieje, pełnemi naczyniamilala truciznę w rany narodowe. O! gdyby wtenczas żył ten ich przodek, co to na mieczu swoim kazał podobno wyręć te słowa: *Części mojej nie dam nikomu!* zapewne ostatnia kropla krwi zawrzała by w jego żyłach, i jeżeli nie przez miłość dla kraju, nie z litości na jego cierpienia, to przez zemstę za obrażoną godność i dumę książęcą, rzuciliby się był z rozkoszą w szeregi Konfederacji Barskiej, chwytającej za oręż jako za jedyny środek zbawienia, pociągnąłby za sobą i króla i senat z resztą sił narodowych, staliby się może iskrą zapalającą wojnę rospaczy i zemsty — możeby mimowolnie kraj zbawił. — Czartoryscy poszli swoim własnym kierunkiem — zgięli karki i umilkli przed bieglejszymi w sztuce wojowania słowem, piórem i złotem.

CZASY POROZBIOROWE.

Bóg nie dał ludziom tego naturalnego wstrętu, który zwierzęta od szkodliwych pokarmów i od niebezpieczeństw chroni. Człowiek musi rozumem, doświadczeniem i długiem nie raz cierpieniem dochodzić rozróżnienia złego od dobrego, fałszu od prawdy. Toż samo narody. Ileż to sporów wytrzymać, nieszczęść wycierpieć i krwi przelać muszą, nim jaki przesąd, myśl zużyta lub politykę zgubną odrzucą, a na drodze postępu nowy krok postawią. Szczęśliwie jeżeli geniusz jaki, zbiorowy lub pojedynczy, odgadnie myśl i potrzebę w głębi ich sumienia spoczywającą, silny uczuciem i rozumem natchnie ich hasłem dobra publicznego, i do wielkich czynów doprowadzi. Pozostawione zwyczajnemu biegowi ludzkich rzeczy, muszą zwolna i na przemian spożywać wszystkie gorycze złych roślin, każdą dumę karmić, wszelką nieszczemność w swem łonie chować aż do momentu kiedy się same zużyją, strawią, i nasionom dobrego bujny plon zostawią.

Naród polski nie miał jeszcze owego geniuszu zbiorowego lub pojedynczego, to też zawód jego jest trudny, bardzo trudny od czasu kiedy stanął u mety pierwszego peryodu swojej wielkości; — kiedy małżeństwo wolności z herbem bezpłodnym się stało. Sto lat pycły i nieszczemności trzymającej w rękach swoich ster jego losów; sto lat poniżenia, najazdów, fałszywych przysiąg, rozbiórów i naigrwania się z jego niedoli w obec gnuśnej obojętności świata; ostatni kamień położony na grobie politycznego bytu jego: to nie dosyć jeszcze dla narodu polskiego by okupił prawo i warunki odrodzenia swego, czyli raczej, by się pozbył tej nieszczęsnej zawiei wewnętrznych opiekunów którzy wszystkie ścieżki narodowej pracy, osobistym interesem, to jest uległością zaborcom zasypywali i gwałtem Polskę do losu ich przykuć usiłowali.

Jakiż był wówczas najwłaściwszy kierunek narodowego obowiązku? Zdradzani najhaniebniej i rozszarpani przez sąsiadów, nieszczemnie i bezrozumnie opuszczeni przez zaślepią politykę lub siabłość naturalnych sprzymierzeńców naszych, tylko we własnych siłach, to jest w wewnętrznej pracy, w poznaniu błędów przeszłości, i przygotowaniu się do najwyższych poświęceń, mogliśmy mieć rzetelną i jedyną nadzieję. Sił nam nie brakowało, jak to pokazały późniejsze wypadki. Zewnętrzne okoliczności były bardzo pomyślne, albowiem w chwili ostatniego rozbioru Polski, jakby na jej pomszczenie Bóg zesłał Rewolucję francuską. Na gruzach naszej swobody osiadł despotyzm, a na gruzach despotyzmu francuskiego stanęła wolność, straszna przy porodzeniu, a tak potężna i groźna, że największego z geniuszów legatorem swojej woli na zewnątrz zrobiła. Wolność, racja stanu nowej Francji, mimo skłonności i polityki Napoleona; i despotyzm, racja stanu zaborców Polski, mimo zablakanych tam żywiołów przeciwnych, stały na przeciw siebie w walce na śmierć. A więc jak natura upadłej królewskości nie gdzie indziej, tylko w przymierzu północnych monarchów szukać mogła zbawienia, tak znowu instynkt czystego patriotyzmu polskiego, najprzód do Rewolucji francuskiej, a potem do Napoleona ciągniętym być musiał. Była to loika konieczna, w znaczeniu narodów leżąca i od błędów ludzkich niezależna. To też naród polski poszedł tą drogą z ufnością i zapalem. Co tylko miał krwi szlachetnej, serca czystego a dłoni potężnej, wszystko oddał na obronę myśli której Napoleon był koniecznym wyobrażicielem. Dwa kroć sto tysięcy poległych Polaków najlepiej świadczą że Polska rozumiała już wtedy iż z tym tylko może się łączyć kto jest zdeklarowanym nieprzyjacielem jej nieprzyjaciół.

Jeden tylko ale stanowczy błąd zaciemnia ten szlachetny i ogólny popęd narodu, to jest zbyt nia ufność w obcą choć przyjazną gwiazdę i zapomnienie tej wielkiej a nieomylniej prawdy, że narody nie obcą ale swoją własną polityką żyć mogą, nie za granicą, ale na własnym gruncie przedewszystkiem w siły i potęgę rosła.

Ale Polska wielkie miała wówczas przeszkody do zastosowania tej prawdy. Oprócz niemożności wydobycia się z pod arbitralnej wszechwładzy Napoleona; oprócz czujności i ciężaru zaborców; miała jeszcze niezwykłe trudności wewnętrzne które jej życzenia ziębiły, i właściwego kierunku jej poświęcenia nie dopuszczaly.

Z jednej strony stali Polacy nieliczni wprawdzie, ale wyborowego patriotyzmu; a pomiędzy nimi Kościuszko, wódz miły ludowi polskiemu, pierwsze zajmował miejsce; ci Polacy nieumiejąc pogodzić pojęć i życzeń politycznych z obowiązkami obywatela kraju przez obcych uciemiężonego, nie mogli zwyciężyć wstrętu jaki im nagły wzrost napoleońskiej potęgi sprawił, i biernością swoją zgubny wpływ na umysły wywierali.

Z drugiej strony, wtenczas kiedy cała niemal siła czynnego patriotyzmu wylewała się na zewnątrz, a wewnątrz tylko w domowych zaciszach, tylko w przyjacielskich wynurzeniach można się było obdzielić nadziejami zrządzenia jarzma, panowie nasi, w wielkiej części, pogodzili się z nieprzyjaciółmi Polski, i wynagrodzeni przez nich jedni pensjami, drudzy honorami i dostojenstwem, swobodnie i głośno ubiegali się za ich laską, a całą energię swoją na to używali by jak największą sumę uległości i jak najlichnieszczą klientelę u stóp ich złożył. Jakże można było np. nie uwierzyć tak wielkiemu, tak wspaniałemu monarsze jakim był car Alexander? Przecież on płakał kiedy mu doniesiono że P. Ogiński 8 lat był na wygnaniu i cały prawie majątek na usługach publicznych stracił. Alboż on nie przyrzekał że Polskę pragnie pod swoim berłem uczęszliwić? Alboż on odmawiał Polakom dobrodziejstw i zaufania? Przecież książę Adam Czartoryski pierwszym był jego ministrem, a księciu i wielkiego rozumu i wielkiego patriotyzmu odmówić nie można.

Owoż rozum i patriotyzm tych panów żyjących w sferach gdzie uczucia narodowości osłabiają się koniecznie, mimowolnie, w starciu i obcowaniu z żywiołami albo przeciwnymi, albo równoległe leżąciami, nie lubią przekraczać granic światowej przyzwoitości jakie między *dobrze urodzonymi* każdego kraju, wspólnymi potrzebami zaręczone bywają.

W tym świecie, tak jak w stanie kupieckim gdzie zysk nie ma ojczyzny ani granic; jak w stanie dotychczasowym żołnierstwa gdzie honor i karność przewyższają wszelkie inne obowiązki; jak w stanie duchowieństwa gdzie potrzeba hierarchii, interes Kościoła, są podstawą wszelkiego ruchu w doczesnym życiu: pojęcia osobistej i narodowej godności, warunki układu społeczeńskiego i udział w losach kraju, nie schodzą tam nigdy z pola atrakcyj przyciągającej go mimowolnie, urodzeniem, wychowaniem, językiem i obyczajami ku równym jemu światom stanowiącym wszędzie kosmopolityzm wyłączenia się z pod narodowej odrębności.

Dla tego to, kiedy Polak gninu z wielką trudnością, zwykle z boleścią i wstrętem ulega obcym żywiołom, styka się z niemi lub je przyswaja, pan polski na salonach petersburskich, berlińskich lub wiedeńskich, jest jakby u siebie, wszystko tam oddycha jego powietrzem, wszystko tam do jego wyobraźni, jeżeli nie zawsze, do jego serca trafia. Dla tego także Polak zostający w granicach powszechności narodowej, w stosunkach swoich z obcymi szuka przedewszystkiem współczucia dla tego co go boli i co jego nadzieje wspiera; a pan polski tam puka gdzie blask godności i majątku mile się odbija w jego wspomnieniach, lub marzeniom jego drogie rzeczywistości otwiera. Pierwszy ma za przyjaciela tak zwanego Jakubina, rewolucjonistę czyli burzyciela istniejącego porządku rzeczy; drugi szambelana lub ministra. Pierwszy usiłuje wznieść siły narodowe do potęgi powstania — i jest koniecznym konspiratorem; drugi bawi się, czeka, prosi, czasami narzeka, a zawsze jest dyplomata.

Te krótkie spostrzeżenia tłómaczą w części dla czego nasi panowie, żyjący najprzód w nieprzyjacielskich prawie stosunkach, z całym niemal taborem owych ministrów, ambassadorów, generałów i pułkowników, którzy w imieniu trzech koronowanych sąsiadów, z początku przyjaźni, a w końcu śmierć Rzeczypospolitej polskiej zaprzysięgli, z taką łatwością, z taką heroiczną uległością przyjęli jarzmo Polski, że w polityce Alexandra złożyli swoją wiarę, uczucie i przyszłość narodową. Dosyć było osobistej zręczności, dowcipu i poloru tego sławnego *gaskona północy*, ażeby w ogólnym zawrocie głów, panowie polscy, a na ich czele książę Adam Czartoryski, zapomnieli o manifestach Katarzyny broniącej wolności obywatelskiej i tolerancji religijnej, a tak zamilowanej w poezyi, filozofii, sztukach pięknych, i tak poświęconej cierpiącej ludzkości, że ją chór literatów, filozofów i polityków zeszłego wieku, prawie za boginię świata głosili.

Alexander I, zrodzony i wychowany w tej samej szkole, znał jej wartość i nieocenione zasługi w fortunie caratu. Jak Katarzyna miała do podbicia lud szlachetny i waleczny ale łatwowierny, tak Alexander miał przewodniczyć zniewieszciałej ale wysoko ucywilizowanej arystokracji europejskiej, rzuconej w jego objęcia tworga rewolucji francuskiej. Różnica więc między Katarzyną a Alexandrem leżała tylko w różnicy teatrów działania i w obowiązkach każdemu panowaniu zakreślonych. Pierwszej zadaniem było, terytoryalnem powiększeniem Rosyi zapewnić sobie kredyt w sprawach europejskich; Alexander zaś, powiększeniem kredytu politycznego, miał zaręczyć ciągle wzrastanie terytorium państwa. Dążność ich była jedna i ta sama, chociaż sposoby niejednakowe. Inaczej być nie mogło, bo carom Moskwy, mimo różnicy charakteru i humoru, kierunku swojego znaczenia zmienić nie wolno; tak samo jak ani Monarchia, ani Republika, ani Cesarstwo, narodu francuskiego z drogi jemu właściwej, mimo przypadkowych życzeń, sprowadzić nie zdołają.

Arystokracja polska, o ile tylko jej wpływ na los kraju okazuje się w formach wydatnych, w działaniu uznanych lub narzuconych naczelników, tego znaczenia zrozumieć nie chciała. Ztąd też wyrosł do najzgubniejszej potęgi ów antagonizm dążności i usiłowań, który tak za Napoleona, jak

za Kongresowej Polski i jej następstw: rewolucji Listopadowej, a potem emigracji, we dwa przeciwnie kierunki naród polski nieustannie ciągnął. Cała część gorącego i silnego patryotyzmu tylko w wojnie na śmierć z despotyzmem szukała zbawienia, przyjmując każde przymilenie, każdą swobodę moskiewską, jako nowy fałsz lub naigrawanie się z narodu. Arystokracja zaś zaprzężona dobrowolnie, *con amore*, do wozu carskiego, nazywała nieszczęściem lub szaleństwem to wszystko co z nią iść nie chciało, i zamiast nauk, filantropii i mnożenia majątków, marzyło o niepowrotnie zgubionej niepodległości kraju, i utrudniało tym sposobem jedyną kombinację uszczęśliwienia narodu pod opieką potężnego berła carskiego.

Rewolucja Listopadowa, śmiertelny cios tej kombinacji zadała. Rozpoczęta mimo rzewnych lamentów, mimo groźb i narzekania arystokracji, stawiała tę ostatnią w smutnej alternatywie, albo zaparcia się przeszłości, stając ze szczerem poświęceniem po stronie rewolucji, albo otwartem wystąpieniem w obronie cara, potargać ostatnie węzły z narodem. Przysięga szlachty francuskiej w sali *Jeu-de-pommes*, Koblentz, Targowica, ani jednej, ani drugiej strony przyjąć nie dozwalały. Tam zwycięstwo rewolucji narodowej prowadzi prostą drogą do rewolucji społecznej, to jest do zniesienia przywilejów urodzenia i majątku; tu hańba, wyrzut sumienia i nikczemna rola w poczcie bojarów.

A więc ani jedno, ani drugie. Przyłącz się do rewolucji, chwyć jej ster w swoje ręce, i nie dopuszczaj, w żadnym przypadku, ażeby odkryła właściwą swą potęgę i możliwość zadania stanowczego ciosu zaborcom: taką myśl podszeptną wtenczas arystokracji naszej zły duch narodu. I stało się po jego myśli. Rewolucja obskoczona ze wszech stron owymi nieszczęsnymi postaciami które Bóg ze zmysłu narodowego wydziedziczył, i przynięcioną całym ciężarem owych księżęcych i hrabskich godności które dopiero za panowania najazdu, jakby pieśń jaka, na ruinach wielkości polskiej porosły; będąc jeszcze w pełnym kwiecie potęgi, już w spójrzeniu i na licach swoich znaki śmiertelnej zarazy pokazywała, albowiem arystokracja, wszechwładna w Rządzie narodowym, w Sejmie i w wojsku, oddała ją na pastwę dyplomatycznej ironii.

« Powierziliśmy się, pisał wtenczas książę Adam Czartoryski, prezes rządu narodowego, do » posła polskiego w Parłżu, powierziliśmy się szlachetności i mądrości gabinetów; ufając im, nie » użyliśmy wszystkich zasobów jakie nam się wewnątrz i zewnątrz przedstawiały. Ażeby pozyskać » przychyłność rządów, zasłużyć na ich zaufanie i otrzymać ich pomoc, nie zeszliliśmy nigdy » z drogi ścisłego umiarkowania, które *sparaliżowało wiele usiłowań mogących nam pomóc* » *w tych czasach*. Bez przyrzeczeń gabinetów, mogliśmy byli zadać cios nieprzyjaciolom; *aleśmy » sądzili że należało zwolekać, nie losowi nie zostawić, a dziś mamy pewność że tylko przy- » padek może nas zbawić.* »

Rewolucja upadła, powszechne złorzeczenie rozległo się po kraju i emigracji na tych co tak wielkie powstanie rozmyśliwie sparaliżowali i stanowczego ciosu nieprzyjaciolom zadać nie chcieli; ale akt powyższy, odkrywający niezgłębioną przepaść pomiędzy dążnością i potrzebami narodu, a polityką naszych dyplomatów, przechował się aż do dni dzisiejszych, mimo cierpień i doświadczenia trzech już pokoleń. Jako wiara i sumienie tych panów. Rządy lub przypadek, to jedyny środek zbawienia w przekonaniu arystokracji polskiej od chwili jak naród gwałtem ją z carskich objęć wyrwać usiłował. O wewnętrznych siłach narodu, o pracach i usiłowaniach własnych, o przygotowaniach do zadania nieprzyjaciolom stanowczego ciosu, nie ma tam mowy. Naród trzeba zostawić na boku, bo tam są żywioły niebezpieczne, drażliwe, które zewnętrznym parciem należy tak ściśnąć, ażeby przychyłności i zaufania rządów nigdy nie stracić. Czekajmy cierpliwie na tej drodze, zwlekajmy i paraliżujmy wszelkie usiłowania nam przeciwnie, bo Polska naszą tylko być może. — Emigracja, z małym wyjątkiem, składa się z Jakóbinów, klubistów i wicherzycieli; wciągamy ją w służbę portugalską, algierską lub jakąkolwiek inną, byleby jak najdalej od Polski i od nas była; a jeżeli się nam ten zamiar nie powiedzie, to ściśnijmy nasze monarchiczne szeregi, pokażmy narodowi cel nasz ostateczny: interes rodziny czyli królestwo *de facto*, i niechaj Polska raz wie, że nie my z nią, ale ona z nami iść musi.

Po takich to myślach i planach, czasami tajonych, kwiatami pokrywanych, to znowu jasno występujących, a zawsze z Bogiem i poświęceniem na ustach, krążyły wszystkie zabiegi i mozoly arystokracji polskiej, w całym peryodzie wygnania. Zobaczmy teraz co myślała i robiła w tym okresie Demokracja polska.

III

OKREŚLENIE DEMOKRACJI.

Demokracja w ogólnym znaczeniu jest to panowanie ludu czyli powszechności obywatelskiej; jest to rząd oparty na wszechwładztwie narodu bez różnicy urodzenia, majątku i wyznania. Stąd wynika forma i nadzieja społeczenska: wszystko przez lud dla ludu, czyli wszystko przez wszystkich, dla wszystkich, także bez różnicy urodzenia, majątku i religii. Pod temi dwoma względami, Demokracja polska jako myśl, wypływa z najpiękniejszych praw starej naszej Rzeczypospolitej, z tą różnicą że tam lud, to szlachta tylko, a tutaj wszyscy Polacy; że tam Demokracja w rozwinięciu się swoim, los państwa oddaje patryotyzmowi i rozumowi obywateli, a tutaj w bezbezpieczeństwie i potędze państwa, los obywateli głównie upatruje; że nareszcie tam Demokracja polska stojąca o własnych tylko siłach, miała do walenia w sferach tak moralnego jak i materialnego życia, z żywiołami zupełnie przeciwnymi całej ni-mal Europy i ościennego barbarzyństwa; a tutaj Demokracja niezaprzeczona w większej części państw europejskich, jako dążność tegoczesnych społeczeństw i tylko w loicznych następstwach swoich, odkładana do pokoleń mniej więcej odległych, czyli do stopnia cywilizacji mniej więcej podniesionego i dawnopowszechnionego, na narodowym gruncie spostrzeża i czuje potrzebę zharmonizowania jej rozpownego objawu z obecnymi warunkami jej wewnętrznej i zewnętrznej wartości.

Oprócz tego historycznego związku, Demokracja jako myśl szlachetna, uczucie sprawiedliwości i potrzeba braterskiego zbliżenia między ludźmi, jest naturalnym i koniecznym wypływem niedoli pod obcym jarzmem jęczącego kraju. Wszyscy tam jednym nieszczęściem dotknięci, ze wszystkiego obdarci co człowieka uczucia, co go drogiemi marzeniami kołysze, i co mu byt i mienie zaręcza. Jak w dziedzinie śmierci lub cierpienia, nikną wszelkie szczególne oznaki, tytuły, dostojęstwa, tak w epoce ucisku narodowego, powszechne porównanie w nienawiści nieprzyjaciół, zastępuje wszelkie pargaminy i gatunkowanie wyrosłe w czasach społeczeńskiego zbytku lub rozwiniętej swobody wyobraźni. Demokracja, czyli jedność narodowa, wypływa tu sama przez się, bez żadnego wysilenia i gwałtu. Wszyscy jesteście porównani w obliczu obcego jarzma: czy pan, czy chłop, czy katolik czy protestant, kto tylko Polak to niewolnik — a więc terażniejszość jest dla nas jednakowa. Ta wspólność położenia wyradza wspólność interesu i obowiązku, zkad następnie wysuwają się dla nas wszystkich jednakowe prawa, czyli Demokracja. Czy ma jakie znaczenie pod panowaniem zaboru: hetman, wojewoda lub prosty szlachcic polski? Żadnego. Inaczej sam zabor nie miałby znaczenia. Pod jarzmem zaboru, wszystko co polskie znika i zastąpione jest moskiewskiem, austriackiem i pruskim. Na miejscu Niesieckiego zasiada heraldya moskiewska: grafy, barony i szabelany niemieckie. Polskość została się tylko tam gdzie żadne jarzmo, żaden zabor sięgnąć nie mogą: w myśli, sercu i nadziei. A w tej krainie czyż jest powód do podziału na klasy, gatunki lub przywileje? Czyż to nie jest panowanie Demokracji, czyli jednolitości narodowej?

Zresztą zapytajmy się naszego sumienia i naszego terażniejszego pojęcia, tylko bez dumy i egoizmu, bez względu na przesady w których wzrosliśmy lub które nas otaczają: gdzież jest w dzisiejszym wieku racja na upośledzenie jednych a na wywyższenie drugich? Dla czego jedni mają się rodzić w dostatkach a drudzy w nędzy umierać? Skoro tylko po długie wiekiowych walkach i cierpieniach, cywilizacja nowożytna odkryła dla wszystkich tajniki posłannictwa Syna Bożego, to jest wybawienie rodu ludzkiego z grzechu pierworodnego, czyli pogaństwa i jego potworów tak religijnych jako i społecznych; skoro tylko pomiędzy prawem cywilnym przyznanem całości, a politycznym oddaniem części tylko społeczeństwa, niema rzeczywistej, naturalnej różnicy, gdzież ją znajdziemy do gatunkowania ludzi na Obywateli i nie Obywateli?

Z natury człowieka wypływa obowiązek jego do pracy; społeczeństwo ma prawo wymagania ażeby tego obowiązku dopełnił, ale niema żadnego do nakazania mu że tak a nie inaczej wywiąże się z niego bez pogwałcenia najsilniejszego może uczucia, wolności. Z drugiej strony, człowiek przeznaczony do życia wspólnego czyli społecznego, równy jest w znaczeniu każdemu innemu i nieograniczony w prawie rozwijania się aż do rozmiarów zakreślonych samą tylko naturą jego. Społeczeństwo znowu ma prawo rozwijania się w swojej potędze i znaczeniu za pomocą obowiązków, zarówno ciężących na każdej indywidualności. Cała więc doskonałość układu społeczeńskiego polega na tem trudnem ale koniecznem zadaniu: uszanować i wspierać równe prawo każdej

jednostki w skład jego wchodzącej, a sumę obowiązków indywidualnych nie na części ale na korzyść całości obracać. Jak indywidualna nie ma żadnej wartości odróżniającej je od zwierząt, bez wyrobienia sobie i zapewnienia teatru działalności, warsztatu i narzędzia do pracy, nazwanych społeczeństwem, narodem i państwem; tak te ostatnie nie mogą bez nadwergnięcia własnego bezpieczeństwa i przyszłości, osłabiać wartości pojedynczych indywidualów, albowiem tym sposobem harmonia rozkładu publicznych ciężarów koniecznieby musiała być zerwaną. Jeden nie może żyć za dwóch ani wydać więcej nad jego osobistą możność; ile razyby więc społeczeństwo wkładalo na jego barki ciężar zdjęty z drugiego, lub obdarzało go korzyściami ujętymi drugiemu, równowaga byłaby natychmiast zerwaną, a państwo weszłoby w peryód chromienia najprzód niedostrzeżonego, potem coraz widoczniejszego, aż nareszcie śmiercią grożącego.

Zaprzeczenie tych zasad było głównym powodem owych wulkanicznych wstrząśnień, których historia przechowała nam liczne świadectwa jako krwawą naukę podaną następnym pokoleniom; a u nas, w naszym dramacie narodowym, stało się ono najważniejszą przyczyną politycznego upadku. Jakoż w miarę jak dzieje Polski zapisywały coraz świetniejsze, coraz wznioślejsze rozwijanie znaczenia narodowego, układ społeczński ścieśniał swe szranki, Ojczyzna traciła potęgę ilości w przypuszczeniu że ją jakością zastąpi — czyli innemi słowy, lud upadał a szlachta rosła. I stało się u nas co ze wszystkimi obłubieńcami fortuny bywa, szlachta nie mogła udźwignąć ciężaru jaki nań monopol praw i obowiązków włożył, a lud zepchnięty do biernego znaczenia, stracił instynkt narodowej godności, i pozostał przy plugu wtenczas nawet kiedy Ojczyzna powinna go była widzieć w radzie i przy orężu.

Jakiż ztąd konieczny problemat wynika dla nowych pokoleń? Czyż mają zostawić losy narodu w kole dotychczasowych pojęć lub je wprowadzić na pole tak szerokie jak granice Polski, a tak głębokie jak najniższa warstwa społeczeństwa? Od upadku Polski aż do upadku rewolucyj listopadowej, wyczerpnięte zostały wszelkie modyfikacje patriotyzmu wyłącznego, częściowego. Mamyż i nadal w tych nieustannych próbach i zawodach marnować ostatnie siły narodowe? Czyż Ojczyzna nieznajduje się w jednym z tych stanowczych momentów, gdzie kwestya *być albo nie być*, sprowadzona li do wewnętrznej energii narodu, nakazuje szukać i używać wszelkich zasobów bogactwa krajowego, odzywać się do wszystkich serc polskich, wskazując im warunki braterskiego pojednania tak w peryodzie walki jak i po zniesieniu ojczystej niewoli?

Demokracja z zapalem przyjęła te zadania, przekazane testamentem powstania listopadowego, jako ostatni wyraz czynnego patriotyzmu, po za którym żyć mogły szczątki dawnych złudzeń lub poddanie się niewoli, ale nigdy rzetelna potrzeba narodowa. Ztąd demokracja występuje w podwójnym charakterze: jako zasada mająca na celu wymiar sprawiedliwości ludowi polskiemu powołując go do praw i obowiązków obywatelstwa; powtóre, jako środek wyrobienia nowych sił dla wydobywania narodu z niewoli. A że niepodległość kraju, była i jest jedynym motorem wszelkich teoryj i czynów polskich, przeto demokracja zatrzymać musiała doniosłość swoich życzeń i mozołów na granicach politycznej możliwości. Nie szukać ostatecznej formuły na doskonałość społeczeńską, ani się oddawać złudzeniom jakiegokolwiek bądź szkoły socyalnej, ale ideał swój wyrabiać i szerzyć w takich tylko pojęciach i myślach, któreby się wznosiły po nad wszystkie szczegółowe teorye, by największą summę żywiołów narodowych objąć mogły: taki zakres nadała demokracja swoim zbiorowym pracom. Gokolwiek zań występuje, każde zbroczenie od tego programu, przypisać należy albo początkowym poszukiwaniom albo pojedynczym pomysłom.

IV

ZARZUTY CZYNIONE DEMOKRACJI.

Zarzucono demokracji, że natchnienia swoje i pomysły czerpała w teoryach zagranicznych, nieprzystających do ducha i życzeń narodowych. Była to broń straszna w rękach przeciwników, ale wyostrzona nie na tem co szlachetnego i czynnego poświęcenia naród mógł wydać, ale przeciwnie na ulomnościach jego, na zabytkach zużytej przeszłości i na egoizmie, który we wszystkich krajach więcej z bojaźni jak z przekonania opór każdej nowości stawia. Wszakże zarzut ten był ogólnem tylko przeczeniem dogmatu, i niezdobył się nigdy na odparcie najważniejszych warunków nowego patriotyzmu. Ani zniesienie poddaństwa ludu wiejskiego, ani powołanie wszyst-

kich klas narodu do równych praw cywilnych i politycznych, ani oparcie losów państwa na wszechwładztwie całego ludu polskiego, nie były prawie nigdzie jawnie i na serwo zaprzeczane.

Demokracja, to rzecz nie polska, to materializm, wolano często i na rozmaite tony; a jednak nigdzie po za formę i wyrażenia nie postąpiono, bo rzeczywiście zarzut był niewłaściwy, pochodził albo z niezrozumienia rzeczy, albo z interesu osobistego.

Być może, iż demokracja w wywodzie swoich pomysłom nie trzymała się ściśle dawnych formuł prawa publicznego polskiego; być może, iż mianowicie w ocenieniu obecnej wartości stanu niegdyś uprzywilejowanego, była surową i tak bezwzględną, jak jej żal za zmarnowany byt narodowy. Ale trudno zaprzeczyć żeby jej zasady nie były wysnute z dziejów ubiegłych, żeby się nie wspierały na narodowym duchu, na właściwym zrozumieniu nowych potrzeb krajowych, i na logicznem powiązaniu myśli i życzeń polskich z myślami i życzeniami odradzającej się Europy.

Że demokracja jest koniecznym następstwem historycznego rozwoju, charakteru i znaczenia Ojczyzny naszej, stwierdzają to liczne pomniki chwały i poświęceń narodowych, a oprócz tego powszechny sąd obcych, którzy nas za to albo nienawidzą albo szanują.

Upadek nasz był klęską dla wolności i cywilizacji na wschodzie Europy, odrodzenie nasze będzie odrodzeniem tej wielkiej myśli, która wszystkie szczepy rodziny sławiańskiej swobodnie i dobrowolnie w jeden węzeł braterską łączyła.

Gdyby Polska dziwnym zwrotem przeznaczenia swego miała być tem czem Rossya na przykład, lub jakim innym mniej więcej utajonym despotyzmem, gdzieżby była racya jej odrodzenia, któżby o niej myślał, komużby była potrzebna; a jednak narody bez wyraźnego znaczenia, bez wytkniętej funkcji, do rzędu udzielnych państw, rościć sobie prawa nie mogą. Funkcya Polski w przeszłości jest jasna i niezaprzeczona, i dla tego życie jej wzniosło się aż do świetności, aż do obrony całego chrześcijaństwa. A więc dzisiaj nie należy się zrzekać tej funkcji, nie schodzić z drogi ojców naszych, ale ich ducha wnieść do potęgi nowych natchnień, zostawiając w dziedzinie przeszłości wszystko co jej właściwego lub co sama jako ulomne doświadczyła.

Tym sposobem tylko, to jest utworzeniem bram świątyni starej demokracji polskiej, dla wszystkich jej synów, możemy mieć nadzieję zrzucenia wszelkiej rdzy z serc i dusz naszych, i poruszyć istotną siłę ludu, którą Bóg jakby rozmyślił na największą potrzebę kraju przechował.

Naród polski pełen życia i czerstwości, wśród ogromnej pracy przerobienia się w swoich ustawach, został gwałtem z rzędu niepodległych państw wypchnięty. Wewnętrzni obrońcy jego, w części poddali się gwałtowi, uważając go za wyrok Boski; drudzy zawsze potężni sercem, ale słabi duszą się pokazali. Zewnętrzni sprzymierzeńcy nasi, podzielili się na dwa obozy: nieprzyjaciół i obojętnych. Wszystkie nadzieje, wszystkie rachuby i opieki upadły; a jednak tętni puls narodowego życia, wiara w odrodzenie rozgrzewa wszystkie ziennie dziedzin Jagiellońskich.

Czegóż potrzeba by tę wiarę wprowadzić do czynu odpowiedniego wielkości celu? Demokracji, ile że ta jest wspólną wszystkich ludów Europy dążnością, a więc sprawę Polski wprowadza w harmonią nie tylko równowagi państw, ale i znaczenia cywilizacji 19^o wieku.

Jakoż, od kongresu Wiedeńskiego, od tej epoki zemsty urzędowej nad rewolucją, wszystkie ludy Europy posiadające rację bytu w ludzkości, doznawały wstrząśnień i walk tak wewnętrznych jak zewnętrznych, dowodzących głębokiej pracy chociaż nieokreślonej jeszcze, poszukiwania nowego porządku i coraz wydatniejszego rozbratu z tem wszystkim co przed 1789 stanowiło siłę rządową, a co traktat wiedeński miał na nowo zaszcześcić w sumieniu ludów. Zaledwo kongres wiedeński ukończył swe dzieło przeznaczone do nieśmiertelności, a Włochy, Hiszpania, Francja i Niemcy, Polska i Rossya nawet, wszystkie te wielkie postacie europejskie, których on losy na zawsze miał ustalić, odpowiedziały mu najprzód podziemnym zrywaniem kajdan, a wkrótce potem otwartym występowaniem do broni za wolność, niedając rządowi chwili spoczynku, potrzasał ciągle ich sumieniem, rozdzierając po kawalku ich dzieło, wzniciając nieufność i rozdział w świętym przymierzu i między jego apostołami; zagrzewając dzielność zwyciężonych, wzbudzając w nich wiarę i nadzieję, wywołując męczenników we wszystkich narodach, otaczając ich jedną i powszechną czią, by dać światu poznać że z solidarności cierpień wyniknie kiedyś solidarność życia i swobody.

Rola rządów w obec tego powszechnego kruszenia się porządku kongressowego, ograniczona była do chwytania winnych, do strzeżenia więzień i do zasilania rusztowań; policjant, żandarm i kat byli wówczas pierwszymi urzędnikami każdego państwa; a żadne zadanie wyższe, żadna myśl na przyszłość, nie powstały w głowach rządzących, chyba jako odpór natarczości rządzących, chyba jako natrętność uporczywego ducha, którego odrazu zwyciężyć trudno.

To też przy rozpoczęciu peryodu emigracyjnego, najwyższe współczucie okazało się wszędzie, w krajach wolnych i uciemionych, dla sprawy narodu polskiego, ze strony każdego kto urzędo-

wej cechy na sobie nie nosił; w sferach zaś rządowych napotykała ona albo dawny wstręt, albo niechęć wyrodzoną ze wspólnego interesu z cienieżkami polski, albo nareszcie obojętność, czasami litość, jako środek popularyzowania się, nigdy zaś jako własne uspołobienie. Ztąd też demokracja polska, stała się jedyną, możliwą spojnią między sprawą Polski a sprawą ludów europejskich. — Jedna i druga nie od rządów, wszystkiego od walki z nimi spodziewać się mogły; ich interes był wspólny, potrzeby zbliżone, chociaż dla nikogo tak gwałtownymi jak dla Polski nie były.

Jeden tylko żal do Polski wydobywał się wśród powszechnej dla niej życzliwości, to jest, że dla jednej tylko klasy chce wolności, że we wszystkich swoich bohaterskich usiłowaniach, nie albo bardzo mało dla upośledzonych mass zrobiła, i że pod tym względem obce rządy były czasami lepsze od rządów polskich. Ten zarzut, bolesny dla serc sprawiedliwych, a niezmiernie znajomością przeszkód jakie Polska na tej drodze od swoich i od obcych napotykała, wzmacniał przekonania demokracji, rozwidniał jej wiarę, a jej pracom oznaczał wydatniej jeszcze drogę niezbędnych reform które miały zawsze na celu, wnieść do nieznanego dotąd potęgi, siły powstającej Polski, i osadzić jej byt na wspólnych wszystkim odradzającym się ludom posiadach.

I takie to myśli i życzenia nazwano źródłem niepolskich natchnień, obcemi, nieprzypadającymi do ducha narodu zasadami, materializmem, i Bóg wie nie czem jeszcze.

Rzecz pewna, że po upadku rewolucji listopadowej, wszystko co miało cokolwiek natchnienia do czynnego patriotyzmu, rzucone było naturalnym biegiem rzeczy, do poszukiwania nowych posad usiłowaniam narodowym, i że jedna tylko demokracja wzniosła się do powagi planu obejmującego wszelkie zadania polityczne narodu, który się wydobywa na niepodległość nie zwyczajnymi siłami bo ich nie ma, ale temi jakie z zapalu swego wydobyć może i za pomocą jedynego wsparcia jakie na zewnątrz znajduje. Co tylko po za teorią i pracą demokracji stało, było albo przezuwaniem przeświadczonego o niemoc zabiegów, albo marzeniami mniej więcej uczuciowymi, ale nigdy nie schodzącymi do rzeczywistości, do życia i czynu.

Zarzucono także demokracji, że nieumiała dojść do jedności politycznej, i że Towarzystwo Demokratyczne tę niejedność zwiększyło i usystematyzowało. Wszyscy jesteście Polakami, wszyscy mamy jeden cel, a więc razem do jednego dążyć powinniśmy. Demokracja niechaj broni swoich zasad, bo one są wzniosłe i zbawienne; ale się niechaj niewydziała, niechaj nie potępia usiłowań po za nią będących, gdyż i tam są czyste, polskie dążności.

Tak przemawiali ludzie dobrego i rozważonego serca, ale ciasnego pojęcia, ludzie niewiedzący że jedność prawie jest niemożliwą w krajach swobodnych, a tym mniej w krajach zewnątrz i wewnątrz uciśnionych, gdzie wszelkie środki cierpliwości, wyrozumienia i porozumienia się są odjęte, gdzie polityczne życie narodu ma tylko dwie wąskie ścieżki, sprzyśiężenie i tulaćwo; jedno i drugie pełne niebezpieczeństw i poświęceń, a więc drażliwości; pozbawione odpowiednich życzeń środków i powagi znanych a zasłużonych przewodników.

Gdyby jeszcze w sumieniu publicznem spoczywało przekonanie, że rewolucja listopadowa, upadła pod ciężarem przemocy tylko, i że mężowie prowadzący jej losy wyszli z niej wolni od złorzeczeń żyjących i następnych pokoleń, wtenczas chorągiew zaufania i jedności jasniałaby naturalnym blaskiem między Polakami jak to było przed powstaniem 1794 kiedy Kościuszko stał się symbolem rzetelnego patriotyzmu. — Ale kiedy upadek rewolucji listopadowej, naznaczył jej naczelników piętnem zdrady lub niedołęstwa, co w życiu narodów jedno znaczy; demokracja, konieczne następstwo i tego stanu rzeczy, pozbawioną była wszelkiego kierunku z góry, a więc i jedności.

Wszakże pomimo tej stanowczej przeszkody, pomimo wszelkich trudności tak w kraju jak i na wygnaniu, demokracja przecużem i własnem rozumowaniem doszła do jedności w tem wszystkim, co stanowiło główne posady jej wiary. Wszelkie sprzyśiężenia krajowe bez wyjątku, wszelkie stowarzyszenia emigracyjne z wyjątkiem tak zwanego Czartoryszczyzny, prowadzącej ciągle oplakane swe dzieje, wszędzie pojęcia demokratyczne spotykały się na jednym gruncie, na jednych posadach i nadziejach. Myśl czyli teoria była jedna, ogarniała w całości młode pokolenia, a w znacznej większości ludzi dawniejszych pokoleń, u których myśl odpowiadała stopniowi gorąca uczuć narodowych.

Był to bardzo pocieszający symptom w niedoli narodowej, zdawało się iż z jedności celów łatwo będzie wyprowadzić jedność środków w ich dopięciu.

Być może iż w ówczesnym stanie demokracji polskiej było wiele złudzeń i poezji; ale gdzież ich nie ma? Czyż ludzkie rzeczy nie spoczywają często na złudzeniach i marzeniach którym traf, szczęśliwe nastroje wypadków, barwę rzeczywistości nadają i w powagę dokonanych czynów

zamieniają? Cała rzecz polega na tem by te złudzenia lub marzenia, były szlachetne w celach i powszechnie.

Otóż pod tym względem marzenia demokracji, jeżeli to były tylko marzenia, miały tę ogromną wartość, że zagrzewały całą niemal warstwę czującego się i bezwzględnie patriotyzmu polskiego. Po za nią, stały wytrwale zawsze w swoim stanowisku ale nieruchome massy, lub, powtarzając, indywidualne wytrwały członków narodowej niemocy. Cóż więc dziwnego, nie jest że to raczej naturalne następstwo takiego usposobienia, że Towarzystwo Demokratyczne, ów najpoważniejszy i najczynniejszy organ nowego patriotyzmu, podjęło jedyną myśl jaka się w ten czas prawem konieczności nastęrczała, myśl zespolenia powszechnych życzeń emigracji i kraju, ażeby za pomocą tego zespolenia dać hasło narodowego powstania.

Nie idzie tu o to, czyby kto inny lepiej, umiejętniej a mianowicie skuteczniej prowadził tak wielkie dzieło. Tylko zapominać nie trzeba, że tak w życiu prywatnem jak i w życiu publicznem ten ma słusność i zasługę, kto się na pół drogi nie zatrzymuje, kto ciągle idzie naprzód, bez spoczynku, bez zrażania się przeszkodami i kłeskami, drogą najprostszą chociaż może najniebezpieczniejszą. Otóż Towarzystwo Demokratyczne tę wielką ma zasługę w historii nieszczęść Polski, że nawet ostatnim szczątkom potęgi powstania listopadowego zmarnieć nie pozwoliło, i że z chwalebą i zuchwałością zamierzało pociągnąć Polskę tam, gdzie tajemnica jej odrodzenia spoczywa. Rzucić się z całym poświęceniem w sprzyśiężenie narodowe i powołać kraj do broni w imię zasad wydobytých z łona przeszłości, usprawiedliwionych potrzebami teraźniejszości, a zaręczonych warunkami przyszłości, taki zakres nadało sobie Towarzystwo Demokratyczne od chwili kiedy zamknęło peryod wewnętrzznego kształcenia się i urządzania emigracji (1836).

Dwa były środki do połączenia czyli urządzania, uporządkowania żywiołów demokratycznych na wygnaniu. Albo poświęcić temu przedmiotowi wszystkie mozoły i uczynić go głównym i niezbędnym warunkiem wspólnej z krajem pracy, jakto zrobiło *Zjednoczenie*; albo wejść od razu na drogę stosunków krajowych, ażeby przez oddziaływanie wpływu na niej zdobytego uprzętnąć za wady które połączeniu się Emigracji w jedno ciało, przeszkadzały.

Towarzystwo chywiło się tego drugiego sposobu, zostawiło na boku wszelkie pokusy *Zjednoczenia*, zwracając nieustannie myśl Emigracji na kraj jako na jedyny punkt wszystkich życzeń, i walcząc namiętnie przeciw nieprzyjaciolom demokracji a więc przeciw szkodliwym sprawie narodowej pretensjom, które na wygnaniu jawnie występowały.

Rozbrat przeto w obozie demokracji nienastąpił w skutku rozbratu w zapatrywaniu się na dzieje Polski, a mianowicie na przyczyny upadku powstania listopadowego, lub w skutku różnicy w samychże zasadach i celach; ale w skutku koniecznego przejścia z teorii do czynu, z logicznego następstwa życzeń patriotycznych, oznaczających powołaniu demokracji dążenia wyższe nad wewnętrzne spory i organizacje. To też Towarzystwo niestanowiło całej demokracji polskiej na wygnaniu, po za niem było bardzo wiele znacznych usposobień, zdolności i poświęceń na które demokracja liczyć miała zupełne prawo. Towarzystwo było tylko potężnym batalionem czynnego patriotyzmu, przedstawiającym wzór karności i ładu, tyle potrzebnych u nas, wystawionym na pierwszy ogień walki w imię wspólnych zasad i życzeń; przednią strażą niejako, torującą nowym pokoleniom drogę obowiązku względem Ojczyzny.

W końcu zarzucono demokracji, że rozszerzaniem zasad swoich wznieceła w ludzie polskim nienawiść do szlachty, będącej mimo wszelkich zaprzeczeń, ogniskiem miłości Ojczyzny i nieustającego poświęcenia, i że zamiast wstrzymywania czyli moderowania szlachetnego ale nierozważnego zapalu młodzieży polskiej, wznieceła ogień i bez żadnych odpowiednich zasobów, bez obliczenia podobieństw skutku, wywoływała cząstkowe powstania lub ofiary, kraj na nieszczęścia narażała, a niewolę jego coraz cięższą czyniła, drażniąc zemstę nieprzyjaciół Ojczyzny. Przedewszystkiem nie trzeba zapominać, że demokracja całą swoją propagandę odbywała za pośrednictwem szlachty tylko, i nigdy nie miała jeszcze agentów pomiędzy ludem wybranych, że przeto rozszerzać nienawiść do szlachty przez szlachtę było prostem niepodobieństwem; powtóre, że skoro tylko w przekonaniu demokracji na szlachcie polskiej ciążyła wielka odpowiedzialność za sprowadzenie niedoli krajowej, wytykanie chociaż namiętne jej błędów, nie mogło być uważane jako skutek nienawiści, lecz jako skutek pojęcia o nowych potrzebach narodu.

Ala żeby dokładnie ocenić wartość tych zarzutów, nietrzeba także zapominać ich źródła. Któż je robił? Czy ludzie którzyby postawili na przeciw chorągwi demokracji, inną, poważniejszą i skuteczniejszą? Nie chorągiew kamarylli, lub westchnień, żalów i biernej cierpliwości, bo te nowy patriotyzm stanowczo odrzucał; ale taką na którejby napisem było « pracuj a Bóg ci dopomoże. » Nie dosyć bowiem było narzekać i ganić, nie dosyć wołać: « Bracia, złe robicie, miejcie » ufność w Bogu, on się nad nami zlituje, kochajmy się i potęgą miłości obwarujemy Ojczyznę prze-

« ciw nawalom niedoli. » Naród polski potrzebował czegoś więcej, potrzebował codziennych a do-tykalnych świadectw tak dla siebie jak i dla świata, że prawdziwe życie w nim niewygasło i że mi-mo sprzyśnięcia piekiel, paktu z nimi niezawiera.

Panowie co powyższe zarzuty demokracji czynili, niewiedzieli albo niechcieli wiedzieć, że naród polski, jak ów rycerz francuzki który w walkach za kraj wszystko utracił prócz serca i niem do końca wojował, z dawnej potęgi swojej, z owych sejmów i trybun które jego sławę przed światem głosily, przechował tylko czucie i wiarę i że łoskot bram więziennych, brzęk kajdan i modły do niebios z wysokości rusztowań, były jedynymi heraldami jego męczeństwa i dzielności.

Za prawdę, demokracja ma prawo się zapytać, coby było lepszego dla kraju, czy wszystkie te sprzyśnięcia, nieustające w swęj propagandzie, owo zuchwaństwo młodych pokoleń, pragnące własną ich siłą naprawić błędy ojców i to zrozumienie dumy narodowej, usiłujące rozpocząć na ziemi ojczystej epokę odrodzenia nie tylko Polski ale i Europy; czy też żeby po upadku rewolucyj listopadowej zapanował zupełny porządek wrogów, cisza i rezygnacja nie przerwana niczem, na-wet jakim więzińm przypominającym boleści Polski; żeby na wygnaniu nie było ani stronnictw, ani walki; żeby wygnańcy z małymi wyjątkami, bez majątków i sposobów do życia, zajęli się byli pracą osobistą, tylko, składając swoje obowiązki i nadzieje w rękach patryarchy mądrości i rachuby, lub innych podrzędnych koryfeuszów pogrzebu powstania listopadowego? Być może, iż w ta-kim razie nie byłoby w kraju ofiar, a na wygnaniu niezgody, ale czyby Polska nie zapomniała sama o sobie tak jak cały świat urzędowy o niej zapomniał, czyby się nie stała dobrowolnie i na zawsze tem czem ją zrobić chcieli: Irlandyą lub Czechami?

Panowie dla których życie narodu składa się z budżetów, pułków i machin parowych, na te py-tania odpowiedź nie znajduj, ale demokracja, żyjący duch narodowości polskiej, wie dobrze że każda godzina zmarnowana po za rozpaczliwymi natchnieniami kraju uciemiężonego przez obcych przyspiesza jego zupełny rozkład, że wszelka uległość, każde ustąpienie z dumy narodowej wzgardę tylko dla nas u wrogów zwiększają a zuchwałosc ich aż do zdeptania ostatnich szczątków naszej narodowej indywidualności podnoszą. Z resztą, naród dobrowolnie ulegający przemocy, chociażby z barania rezygnacją przyjmował wszystkie nieszczęścia, zniewagi i najgrawania, zawsze będzie uważany jako renegat którego do pewnych usług używać można, ale nigdy przypuszczać do wiary, do zaufania i do wspólnej biesiady społecznej, chyba w 12tym pokoleniu, kiedy osta-tnia kropła starej krwi przeceździ się przez alembik pychy nowych panów.

Inaczej się rzecz ma z państwem, inaczej z narodem zawojowanym: państwo, jest to sztuczny, chemiczny nie jako utwór, który wraz z upadkiem traci warunki bytu i odrodzenia; podbój, trak-taty zamykają jego dzieje; rozmaite rody takiego państwa zbrać się mogą z zaborcami i los swój z ich losem skojarzyć. Prussy, na przykład, lub Austria, mogą utracić swój byt bez naj-mniejszej szkody dla swych niemieckich i nie niemieckich prowincyj, które wracając do swojej ko-lobki, żadnej nie będą miały racji wdychania do minionego porządku. Naród przeciwnie jest to pierwiastek naturalny, niezależny od przypadkowego szczęścia lub kombinacyi ludzkiej, ale od wyższego prawa harmonii, czyli urozmaiconej jedności człowieczeństwa. Jego byt pod wpływem innych i swego wpływu innym udzielający, ma swoje odrębne rozwiklanie, wzrost i potęgę. Jeżeli drugi, sąsiedni pierwiastek czyli naród wsiaśnie go w siebie, odejmując mu główne warunki pierwotnej egzystencji, na ten czas rozpada się, ginie, albowiem dwa takie narody tylko niepodległe obok siebie żyć mogą, zaabsorbowanie jednego przez drugi pod jakimkolwiek bądź by się kształtem odbywało, czy przez wolność, czy przez despotyzm, musi być z natury swojej śmiertel-nem dla jednego z nich.

Demokracja polska zrozumiała to dobrze, i dla tego nigdy nieprzypuszczała jakiegokolwiek ugody lub pauzy nawet, pomiędzy znaczeniem narodowym a polityką grabieżców; dla tego też jej przekonaniem i wiarą było zawsze, iż wojna, wojna i nic więcej jak wojna, powinna być hasłem wszystkich Polaków, dopóki ich Ojczyzna nie stanie na wysokości swego powołania.

W prawdzie jej usiłowania pod tym względem nie doszły nigdy do rozmiarów odpowiadających nadziejom; ale czyż w tem wina, czy samychże usiłowań wynikających z koniecznych potrzeb czasu, czy też tej warstwy mądrych krytyków dla których nic nie robići czekać. Bóg wie czego i dokąd, było zawsze Alfą i Omegą politycznego rozumu? Czemuż ci panowie zamiast zimnego przypatrywania się heroicznej walce młodych pokoleń, nie stanęli na czele ich poświęcenia? Być może, iż znacze-niem swoim, majątkami i doświadczeniem byłiby sprawy narodowej lepiej bronili, a kto wie czyby przykładem swoim nie byli natchnęli ducha dawnego rycerstwa w tę szlachtę polską, której de-mokracja nie patryotyzmu, ale braku czynnego poświęcenia, braku samodzielnego poczucia się do obowiązków wyrzucała i wyrzuca. Demokracja, widząc z jednej strony nowe nicowanie zuży-tego tyle razy zebraćwa dyplomatycznego, a z drugiej obojętność i bierność tej części Polski która

uchodzić chciała za Westalkę ojczystego ognia, musiała iść jedyną drogą jaka jej pozostała, drogą rozpaczliwych prób zmartwychwstania Polski. To też demokracja spokojnie może oczekiwać sądu przyszłości, jej bohaterowie i męczennicy, zacząwszy od Zaliwskiego aż do Floryana Dą-browskiego, pozostaną wiecznymi pomnikami najpiękniejszego, bo najtrudniejszego patryotyzmu.

Kto wie jednak, czy ta sama przyszłość nie zrobi demokracji zarzutu, iż w zastósowaniu swoich pojęć o wartości ludu polskiego, niepokazała się dosyć loiczną, ani dosyć wytrwałą, i że w po-szukiwaniu zewnętrznych sprzymierzeńców dla Polski, albo zupełnie pomijała, albo niedosta-tecznie budziła tych, którzy w jej odrodzeniu upatrywać winni naturalną żorzę własnego odro-dzenia.

Nie tego bowiem demokracja obawiać się może, ażeby przyszłość zatwierdziła owe nierozważne zarzuty zaszczepiania w ludzie polskim materyalizmu i nienawiści do szlachty; ale że pokładając największe nadzieje swoje na poruszeniu nietkniętej dotąd potęgi ludowej, niedosyć nurtowała wnętrze Polski by tam wygrzebać Kilińskich i Glowackich, mogących jej odkryć tajemnice ludu polskiego, a sprzyśnięciu narodowemu nadać posady niedosięgnięte przez wrogów, niezależne od czasowych klęsk lub błędów. Wprawdzie była to najtrudniejsza część zadania demokracji — a może należąca do następnego okresu jej dziejów, ale rzecz pewna, że na drodze apostołstwa bezpośrednio ludowego nie jeszcze prawie dotąd niezrobiono ani usiłowano.

Demokracja, zajęta przedewszystkiem bezpośrednio na kraj działaniem, zanadto się także zamknęła w narodowej świątyni, i zapomniała że powstanie listopadowe wywiesiło starą chorągiew polską z napisem: *za naszą i waszą wolność*. Tę wzniosłą spuściznę powinna była podnieść do potęgi zjednoczenia sławiańszczyzny w przyszłości, a do solidarnych życzeń i prac w terażniejszości. Nikt bowiem silniej i skuteczniej w tym celu nie mógł przemawiać do pobratymców na-szych. — Jednym przeszkadzała wyłączność religijna, drugich krepowały potrzeby kast i przywi-lejów: demokracja tylko posiadała myśl odpowiadającą na Carski Panslawizm, wolnością i braterstwem ludów sławiańskich. Temi dwoma talizmanami, będącemi własnością narodu polskie-go, należało nie przez samo echo wewnętrznej pracy, ale bezpośrednio propagandą, czynem, szerzyć słowo wspólnej nadziei między tym ogromem ludów pobratymczych, którego duch Mon-golski i Germański, w ciemnościach samobójczej polityki dotąd utrzymuje. Były wprawdzie i na tej drodze próby i usiłowania; przecucie demokracji ciągnęło ją i w tę stronę, jako w jedyną gdzie Polska mogła znaleźć prawdziwych i wiernych sprzymierzeńców; ale czy to trudności czy brak wytrwałości, polityka jej w tym kierunku nie miała tej cechy głębokiego przekonania, jakie się zwykle w jej usiłowaniach pokazywało.

Cokolwiekby jednak przyszłość o tych niedoczynach wyrzecze, pozostaną one zawsze we-wnętrznym tylko sporem demokracji. Na zewnątrz, czyli w odniesieniu się do jej przeciwników, demokracja polska, stała się już potęgą historyczną i żyjącą; na szali narodowych losów, zawsze ona stanowczo ciężać będzie. Biada tym którzy tej potęgi nie czują i nierozumieją. Uwiedzeni pozoro-rami niemocy, lub zaślepieni zwycięstwem, nie przez nich nawet osiągnięciem, mogą dziś swo-bodnie biesiadować i skakać, ale co jutro będzie, to niewiadomo.

Demokracja polska, różna od wszystkich innych, jest rzetelną siłą narodową. Dziś uciśniona, rozproszona, wszędzie ją jednak napotkać można, wszędzie się jej myśl przebijają, wszędzie swo-jemi prawdami w oczy kole. Dziś w nieładzie, bez punktu środkowego, jutro może znaleźć nową formę na objawienie swojej woli. Na próżno kuszonoby się zabić ją, stłumić, a przynajmniej skrzy-wić; nikt jej niedosięgnie, bo to ani osoba, ani familia, ani kasta, — ani budżet, ani armia; ale myśl ludu, który żyć musi dla siebie i dla drugich, życiem nowem a tak wielkiem jak potęga chrześcijańskiego braterstwa.

V

ROK 1846 I ROK 1848.

Przypuśćmy na moment że te dwie daty stanowią jedną; że pochodnia rewolucyjna zapalona dnia 22 lutego 1846 tak długo jaśniała w stolicy Kazimierza Wielkiego, owego króla chłopów, że dała hasło do spełnienia solidarności cierpiących ludów, albo raczej że patryotyzm polski wstrzymał niecierpliwosć swoją, i dopiero na odgłos 24 lutego 1848, puścił się dwoma wytkniętymi szlakami

od Galicyi i Poznańskiego, aż do serca Polski (1) i tam, w drugiej stolicy Jagielonów, rozwinął chorągiew, już zwyczajko powiewającą na murach Paryża, Wiednia i Berlina. Czyż podobne zdanie nie byłoby zmieniło ówczesnej postaci rewolucyjnej? Któż może twierdzić że powstanie Polski w r. 1848, nie tylko w Galicyi i w Poznańskim, ale i w zaborze rosyjskim, nie byłoby odebrało starej Europie jedyną nadzieję i podpórę jakie jej niosła niezmienna polityka carów, a zatem żeby nie podniosło do niesłychanej potęgi siły rewolucyjne w całej Europie, żeby nie zaniosło nowego ducha nawet do głębi Rosyji, żeby się nie stało godziną odrodzenia Polski i Słowiańszczyzny.

Temu tak trudno zaprzeczyć, jak jest trudno ochrzcić wiarą w cuda przypuszczenie powstania całej Polski w 1848 roku.

Cudem mogło być powstanie zniewieściałego ludu wiedeńskiego przeciwko swym ulubionym kajzerom; cudem było rzucenie się Brandeburów na monarchię która ich z nicości do rządu państwa europejskiego podniosła. Ale rewolucya w Polsce, przeciw najzaciętszemu z wrogów, była rzeczą naturalną, konieczną, Europa ludów na nią liczyła, a sprawa uciśnionej ojczyzny błagała o nią głosem najwyższej potrzeby i możliwości.

Kiedy jeszcze trawa nie porosła na grobach rycerzy Powstania Listopadowego, już Demokracja natchniona nieśmiertelną potęgą ducha Polski, z najwyższym zapalem religijnego przekonania, szerzyła w emigracyi i w kraju wiarę we własne siły, w żywotność narodu, w potrzebę jego samodzielnego bytu dla własnej i drugich wolności, i w obowiązek ciężący na nowych pokoleniach: złożenia na ołtarzu ojczyzny podatku z krwi i mienia, by się wiecznie pytać, ażeby nie spodoba się Bogu bram narodowego więzienia otworzyć? A ta wiara Demokracji była prawdziwą wiarą, bo pochodziła i z serca i z głowy, i z uczucia i z głębokiego namysłu, i z instynktu i z rozumu polskiego.

Kiedy silna ta wiara, Demokracja wołała przez usta Ehrenberga, Zawiszy, Lewitu, Konarskiego i tylu innych męczenników nowego patryotyzmu: « Polacy, dziesięcio-wiekowa chwala narodu zginąć nie może, bo jej znaczenia żadna inna chwala nie zastąpiła. » Polska nie przestała być tem czem była w apoteozie swojej wielkości; wtenczas kiedy ją nazywano puklerzem chrześcijaństwa i cywilizacyi, mieczem braterstwa ludów słowiańskich, pochodnią w ciemnościach wschodnio-północnej Europy. Spójrzycie w jej prawa, obyczaje i walki, zastanówcie się sumiennie nad jej życiem wewnętrznym, nad jej burzliwością nawet, która się innym tak zbrodniczą wydaje; zgłębijcie ich ducha i cel, a potem zwróćcie oko wasze do koła i porównajcie ją całą, wszystkie jej cnoty i wady z temi trzema ziemi jej duchami które nazywają Rosyją, Prussami i Austryą, tylko nie odrzucajcie nie z ich konstytucyi, z ich pochodzenia i dążności. Jeżeli w sumieniu waszem upadek Polski okaże się zasłużonym i użytecznym dla ludzkości, a mianowicie dla Europy, jeżeli ją kto inny zastąpił w posłannictwie przez samego Boga jej naznaczone, idźcie dokąd was przeznaczenie niewoli niesie. Lecz jeżeli przeciwnie, rozszarpanie Polski pokaże wam się jako czasowe tylko zwycięstwo starej, feudalnej myśli która ludzi i narody za narzędzie w rękach królów i cesarzy uważała; jeżeli czujecie że Polsce potrzeba tylko swobody, tylko pokarmów narodowych, ażeby zajaśniała blaskiem geniuszu swego, i doścignęła pomyślności najszczęśliwszych nawet narodów, o! wtenczas pójdźcie z nami drogą niezmordowanego poświęcenia, drogą zamilowania ludu w którym spoczywa utajona potęga zamartwychwstania Polski, drogą jaka pozostaje narodowi pozbawionemu wszystkiego, prócz wiary i obowiązku.

Cóż na to przeciwnicy Demokracji odpowiadali?

Piękne marzenia, szlachetny zapał, wołali najlepsi z pomiędzy nich. I my wiemy że Polska była tylko chorą wtenczas kiedy zewnętrzna zbrodnia śmiertelny cios jej zadała. I my czujemy że gorzszymi od drugih nie jesteśmy, że wszystko posiadamy co narody świętymi i szczęśliwymi czyni, i że nas oswobodzenie w nagrodę długich cierpień czeka. Ale czyż po tylu zawodach możemy się puszczać drogą gdzie tylko więzienia, rusztowania i Sybir; czyż obdarci ze wszystkiego co siłę narodu stanowi, możemy ostatnie okruchy mienia naszego rzucić na szalę nie ujętych marzeń? Poddajmy się wyrokowi Boga, cierpmy i czekajmy spokojnie; skoro godzina sprawiedliwości dla nas wybije, kiedy zewnętrzna cisza zamieni się na burzę zrywającą wszystkie stare niegodziwości, kiedy święte przymierze królów rozbije się przed potęgą powstających ludów — wtenczas przyjdzie czas na nas wszystkich; wtenczas już nie rozpacz, ale nadzieja poda nam oręż do ręki, 1848 r. dowodzi na czem się te obietnice skończyły.

Inni podzielili się na dwa obozy. Największa liczba była takich co gorący patryotyzm młodszych pokoleń nazwali szaleństwem, zbrodnią, intrygą nieprzyjaciół Polski. Rozmilitowani w prze-

(1) Plan zamierzonego powstania w 1846 roku.

szłości o ile ta samolubstwo familijne, przywilej urodzenia, wywyższenia pojedyncze, a pogardę lub przynajmniej pominięcie mass za podstawę społeczeńskiego układu podawała; ci ludzie z interesu nienawidzili wszystko co w imię wolności i braterstwa występowało, dowodząc żeśmy wolnością upadli, a braterstwo to wymysł ambitnych klubistów przeciw zasługom i dostojności. Oczarowani powodzeniem despotyzmu, w przeszłości narodowej widzieli tylko swawolę, a w przyszłości wkupienie się do łaski zaborców przez zupełną im uległość, przez zabezpieczenie ich przeciwko wszelkim burzom wewnętrznym, jakiego Demokracja wznieść usiłowała. W tej kategorii ludzi mieścił się ów nieszczęśliwy zastęp panów niegdyś polskich, a później unizonych dygnitarzy rządów zaborczych, wszystkich aspirantów do umacniania ręki w ogólnem spodeniu carskich służalców, lub austriacko-pruskich graów i szambelanów.

W drugim obozie przeciwników Demokracji, szczupłym wprawdzie i bezsilnym, ale namiętnym i upartym, schroniły się niektóre okruchy dawnej dumy panów polskich. Zawiedzeni i oszukani przez wrogów, pomimo że im do rozebrania kraju wiele dopomogli, przekonani się wreszcie, że od nich prócz czasowego bezpieczeństwa przeciw Demokracji, niczego się spodziewać nie mogą, coby im swobodnie biesiadowanie w dawnej Rzeczypospolitej polskiej wynagrodzić mogło; ci panowie niewolę narodu wzięli za bezkrólewie w którym każdemu z nich marzyć wolno o koronie, pod warunkiem jednak że marzenia ich w niczem nie nadwyręzą na ojczystym grobie zdobytej fortuny, że ich to nie kosztować nie będzie, ani we względach u rządów zaborczych, ani w popularności między tymi którzy zachowanie przywilejów majątku i urodzenia, przed zbawieniem narodu zawsze kładą. Strach nieustający o utratę tego co posiadają, połączony z niedowierzaniem tryumfowi zaborców, a przytem przecucie siły demokratycznej już nieraz bardzo groźnie do sumienia oligarchów zaglądnącej, a tak niezmordowanej w zakłócaniu serajowych roskoszy wielkiego świata, że im się nigdzie ubezpieczyć nie dozwoliła, i wszędzie stawiała obraz porównawczy tego co było, co jest, z tem co być może i powinno, wszystko to, mówię, wypychało tę kategorię naszych panów na drogę albo lazarońskiego wyczekiwania, albo śmiesznych zachcianek, jak naprzykład zdobycia na bruku paryżkim królestwa bez korony i państwa. Ale ci panowie ciągnęli za sobą ów długi, nudny i krzykliwy szereg dworskiej klienteli, która z dawnych czasów przechowała tylko wady, i żyć nie może bez ściskania kolan pańskich, bez toastów za zdrowie jaśnie wielmożnych dobrodziejów, i bez wznoszenia kadzidel wierszem i prozą, dawniej po polsku lub po łacinie, a teraz z kiepska po francuzku lub po niemiecku, na cześć świętych rodzin którym, według ich przekonania, massa rodu ludzkiego hołdować zawsze winna.

Tak więc, biernie poddanie się losowi, zaprzecanie się wrogom, lub gnuśna, lękliwa, gdzie niegdzie śmieszna duma, oznaczyły przeciwników Demokracji polskiej przed 1846 rokiem. Ani jedna myśl wzniósła, ani jeden czyn samodzielnny, śmiały, nie okazał się wtenczas ze strony ludzi składających tak nazwane wyższe towarzystwo. Lamenta, narzekania, krytyki i nic więcej. Czasami pojawił się jaki zaney filantrop marzący o utworzeniu stanu średniego z kupców, przemysłowców i rzemieślników, nie bacząc że współubieganie się na tej drodze z zaborcami i ich narzędziami, niemożliwe jest w peryodzie niewoli narodowej; albo filozof urządzający stosunki włościańskie, tak ażeby w każdym razie przewaga kapitału i urodzenia nienaruszoną została przez pracę; albo czuły poeta szlachcic, piorunujący na Demokrację za to że się nie poznała na ludzie polskim, że w niego wmawia jakieś interesowne zamilowanie kraju, wtenczas kiedy on dumki tylko nuci, szczęśliwy z patryarchalnego stanu w jakim go miłość ojców naszych zostawiła. Byli także tacy co parafię wzięwszy za Polskę, pasowali się na rycerzy pruskiej, rosyjskiej lub austriackiej mądrości i w prawnych tylko wykretach, proźbach i groźbach zamurowali swoje patryotyczne mozoły. Niektórzy przejęci rozpaczą o ziemskich rzeczach dla tego że nie szły według ich myśli, poczęli przysłuchiwać się grobowym śpiewom Rzymu, wtórować im i wmawiać w bogobojność narodu polskiego, że on jest największym z grzeszników, że pokutować wiecznie musi, z pokorą przyjmować przedłożenie niewoli jaką Bóg nań zesłał, i zawsze oddawać cesarzowi co cesarskiego, a Bogu co boskiego; czyli inaczej, wierność poddaństwa zaborowi godzić z wiernością kościołowi rzymskiemu, a reszta niech idzie jak chce. W sensie czysto politycznym, ale narodowym i niezależnym ani od kaprysów, ani od niechęci zewnętrznych, nic a nic, i trzeba było iść dopiero na wygnanie, ażeby się dopatrzeć ostatecznej pod tym względem myśli przeciwników Demokracji, myśli która się zamykała w prostej bardzo, ale jak fatalność niezmienniej formule: wewnątrz kraju nie nie robić, wszelkiemu ruchowi opór stawiać, i czekać aż gra dyplomatyczna nie nastęrczy sposobności wciśnienia się w jej łaskę.

Demokracja polska wszystko to widziała, słuchała i czuła — słusznie też powiedzieć mogła że tam już ducha Polski nie ma, że taka bierność i niemoc przeciwników, to wyraźne zejście z pola, przyznanie się do nieudolności, do braku charakteru, woli i poświęcenia, niezbędnych w przedkownaniu wszelkiemu ruchowi narodowemu; że czas wielki ażeby kto inny podjął obowiązek



opuszczony przez tych którzy dla tego najwyższy szczebel w hierarchii społeczeństwa polskiego zajęli, że najwięcej całości jego i bezpieczeństwa bronić winni. Jakoż, po całym kraju snuć się zaczęli ludzie Demokracji, jak żurawie zapowiadający nową wiosnę; w całym młodym pokoleniu, począwszy od niemowlęcia, szerzyła się nowa wiara, garnąca do ojczyzny łona wszystko co cierpi i pragnie, wiara w niezwykłą potęgę narodu zawywanego do nowego życia, nietylko świetną przeszłością i męczeństwem, nietylko duchową wyższością nad ciemniejszymi swymi, ale jednomyślnym prawie życzeniem odradzającej się Europy; naprzód nieprzyjacieli podwajał nadzieję, myśl nowa wyrobiona pod wolnym niebem wygnania, przybierała różne postacie i różne barwy na ojczyznej ziemi, i mimo wszystkich przeszkód, najdzielniejszych w nadziei krzepiała, słabym otuchy dodawała, złych i ciemniejszych trwożyła.

Demokracja, można śmiało powiedzieć, stała się wówczas życiem czynnego patriotyzmu, zamieniała się nawet w obyczaj, wchodziła w modę, przebijając się w wielu bardzo obywateli umysłowych, które ująć mogły przed czujnością cenzury wrogów. Na wygnaniu walka znuczonych stronnictw coraz bardziej słabiej poczynała, jakieś nieznane przecucie rozbrajało niechęci; stronnictwo demokratyczne coraz więcej szacunku jeżeli nie przychylności u przeciwników swoich zyskiwało. Wszędzie natężenie umysłów, oczekiwanie jakichś ważnych wypadków, zastąpiło dawne protestacje, żale i projekta. Rewolucja stała się konieczną.

Gdyby w owym czasie przeciwnicy Demokracji choć trochę uczyli owego bicia w sercu narodem, gdyby widok młodego pokolenia pełnego wiary nie w zwycięstwo, bo o to się nigdy nie troszczyło, ale że spełnia największy obowiązek; gdyby prosta litosc dla synów i braci rzucających się, z czołem wypodobionem i z radością w sercu, na tak olbrzymie, a tak niebezpieczne dzieło; gdyby wspomnienie że wszelki postęp, wszelki ruch na drodze narodowej musi się roztrząsnąć rewolucją, czyli powstaniem, i że naród uciśniony nie może się nigdy znajdować w takim przypadku ażeby był w stanie siły swoje obrachować, zgromadzić i uporządkować przed rewolucją; gdyby to wszystko znalazło przystęp do uczuć i rozumu przeciwników Demokracji, czyż w ówczesnym czasie nie byłoby najpiękniejsze pole pojednania się w dążnościach z młodym pokoleniem Polski by jego szlachetne zamiary wesprzeć radą i poświęceniem. Tak połączone siły nowego patriotyzmu byłyby przeważnie wpłynęły na los zamierzonego powstania, młode pokolenie czując że starsi bracia przemawiają do nich głosem wydobytym z pierśi czysto polskiej, że gotowość rzucenia na ołtarz Ojczyzny krwi i mienia, nie da się i u nich zagłuszyć osobistymi rachubami, nędznością i niegodnym Polaka tchórzostwem; że i w ich sumieniu spoczywa niezmiennie przekonanie o konieczności odnowienia orężnej walki z nieprzyjaciółmi Polski, walki będącej jedynym bo ostatecznym sędzią pomiędzy Polską a jej zaborcami; młode pokolenie, mówię, przeczując po za sobą równie szlachetne i równie gotowe życzenia patriotyczne, stałoby się oględniejszym, nieco cierpliwszym, chociaż niemniej czynnym na drodze rewolucyjnej. Sprzyśnięcie apostołstwa demokratycznego przybrałoby charakter zgromadzenia reprezentantów narodowych, pracujących nie nad kwestją czy Polska powinna lub nie powstawać, bo ta w sumieniu wszystkich Polaków przesądzoną być winna, ale nad obmyśleniem i uzupełnieniem niezbędnych środków do rozpoczęcia rewolucji. Wówczas jednomyślność uczuć zastąpiłaby wiele niedostatków, a rozważa, doświadczenie, wpływ osobisty i majątkowy, połączone z zapalem i poświęceniem następcy były w stanie tak ważne korzyści, tak wielkie zasoby, że zamiar powstania nie byłby już wpływem rozpaczliwego obowiązku, ale nawet bardzo rozważnej nadziei; tem bardziej, że prace rewolucyjne sprowadzone do takich rozmiarów, będąc z natury swojej ostróżnymi w wyborze momentu do powstania, bez wielkiego nawet wyczerpania, doczekać się mogły zewnętrznych wypadków które na wiosnę 1848 roku całą Europę wstrząsnęły, a których brak służył zawsze za wymówkę ludziom słabej wiary.

Ale Demokracja polska na próżno wyciągała ręce do przeciwników którym braku rzeczywistego patriotyzmu odmówić nie miała słuszych powodów. Na próżno dowodziła że pozorna cisza w urzędowym świecie europejskim ukrywa ogromny pożar wśród najczęściej ubezpieczonych grodów, i że do tych co najwięcej cierpią, a więc co najmniej czekać mogą, należy zapalić łąty i miny ludowych rewolucji wysadzić tam gdzie tyrania główne obrala sobie siedlisko. Nic nie pomogło. Sarkanie, ironia lub obojętność, były jedyną odpowiedzią na wszelkie zaklęcia gotującego się na śmierć pokolenia, na wszelkie błaganie już nie o współ-udział w powstaniu, ale o dostarczenie na ołtarz Ojczyzny choć cząstkę tego czem skarby i wojska nieprzyjaciół zasilają. Gdyby w przeciwnikach Demokracji okazał się przynajmniej stanowczy opór przeciw zamiarom powstania, ugruntowany na jakiejś myśli narodowej, na jakiejś rachubie politycznej, kto wie, może by się Demokracja zachwiała w swoim postanowieniu, możeby sobie powiedziała: « Jeszcze nie czas, czekajmy! » Ale kiedy zobaczyła że tam nie ma tylko ciche sarkanie, nędzna ironia lub obojętność chińskich

bonzów którzy z uśmiechem na ustach powtarzali: « Demokracja o powstaniu myśli, » jak dawniej lud polski powtarzał: « Panowie idą na wojnę. » Miałab Demokracja opuścić ręce, zagłuszyć sumienie, wyrzec się obowiązku i stanąć przed trybunałem Ojczyzny pod zarzutem że niepróbowala czy godzina zbawienia Polski nie uderzy za dotknięciem się ludowego pulsu.

Wiemy co się stało. Na ogłos powstania Krakowskiego, rozległ się okrzyk radości po całej niemal Europie; gdzie tylko słowo wolne mogło się objawić, czy na trybunie, czy w piśmienictwie, wszędzie z uniesieniem powitano, nie tylko samo rzucenie się Polaków do broni, ale także wiarę polityczną która za hasło nowemu powstaniu Polski służyć miała. Przekonano się nareszcie że Emigracja, ów swobodny organ kraju, słusznie dowodziła iż Polska nie mogła stracić i nie straciła wiary w odrodzenie przez własne siły, i że podstawą i natchnieniem nowego patriotyzmu jest Demokracja. Szczególnie zaś uderzało wszystkich przebudzenie się dwóch prowincji polskich które, mimo protestacji i dowodów, uważane były przez cudzoziemców jako zadawolnione ze swego losu. Nikt się nie dziwił że Polacy z pod panowania rosyjskiego konspirują, burzą się i powstają, albowiem system rządowy rosyjski był powszechnie nienawidzony, i z oburzeniem wspomniany nawet w pół-urzędowych organach; ale rządy austriackie i pruskie nosiły nazwiska ucylizowanych, łagodnych i umiarkowanych rządów, mieszkańcy żyjący pod ich *ojcówską*, jak mówiono, opieką uważani byli za bardzo szczęśliwych, a że mało kto przypuszczał ażeby uczucia dla utraconej Ojczyzny przemódz mogły osobisty interes każdego, przeto niechciano wierzyć żeby Polacy z pod panowania pruskiego i austriackiego myśleli o rzuceniu się do broni za niepodległość kraju. Lecz kiedy austriackie bataliony pierzchać poczęły z Krakowa, ażeby się schronić pod zastonę twierdzy usypanej z trupów szlachty polskiej przez Metternicha, Breindla i Szelegę; kiedy więzienia pruskie zapelnily się najszlachetniejszą krwią polską wszystkich wieków i stanów; kiedy jednocześnie rozbiegły się wieści o ruchu narodowym z nad Warty i Karpac, z nad Wisły, Bugu i Niemna, wtenczas zrozumiano że w sumieniu Polski, granice przed rozbiorem nienaruszonymi zostały, wtenczas sprawa narodowa, duchowo przynajmniej, wróciła do swej pierwotnej wartości, mimo wszelkich kongressów i traktatów.

Któż nie pamięta z jaką to niespokojnością braterskich życzeń i trwogi chwytało najdrobniejszy szczegół, każdą powieść lub domysł o Dembowskim, o Pantaleonie Potockim, o Trąpczyńskim; wszystkie niemal dzienniki niemieckie, francuskie i angielskie, nieskrępowane egoizmem lub względami rządowymi, serdecznie wymową opiewały czynny które albo się stały, albo się stać były powinny; jednomyślnie prawie wolano ze wszech stron na rządy wolne od uciemiężenia Polski, ażeby powstaniu rozpoczętemu w Krakowie w pomoc przyszły, a w każdym razie ażeby sprawę narodową postawiły na wysokości najważniejszej i najpilniejszej potrzeby europejskiej; wszędzie wznosiła się surowa, namiętna i potężna krytyka przeszłości; nieudolność lub zła wola rządów wykazywane były nietylko teorią z wyobraźni pochodzącą, ale i ścisłym logicznym rozumowaniem, czynami dotykalmi, cyframi nawet, a podstawą tej krytyki i tego rozumowania była zawsze haniebna polityka rządów, które bez czucia i sumienia patrzyły zawsze na publiczne i z barbarzyńskim egoizmem dokonywane mordy nad Polską. Można śmiało powiedzieć że powstanie 1846 r. odświeżyło sprawę narodową w Europie, okryło ją nowym urokiem demokratycznej solidarności ludów, i stało się pierwszym aktem tego wielkiego dramatu ludzkości, w którym bombardowanie Palermu, sławny liberalizm papieża Piusa IX dopóki chodził bez jezuickich szcudel, i niemniej sławne uczy polityczne we Francji, były tylko jednym wymownym prorocstwem burzy 1848 i 1849.

Emigracja rozumiała dobrze — uczuła serdecznie znaczenie i doniosłość tego nowego w dziejach narodowej niedoli zdarzenia; rozzerwiona melodją hymnu krakowskiego, wołającego do broni w imię boleści i sławy ojczyznej, Emigracja z pokorą prawdziwie wzniosłego patriotyzmu złożyła głośne świadectwo Demokracji wojującej, przez skojarzenie swoich sił w szeregach stowarzyszenia wypowiedziającego poświęcenie i myśli całej rewolucyjnej części Polski. Zjednoczenie, członkowie Demokracji XIX wieku, i wielu innych towarzyszy wygnania, chodzących dotąd po rozmaitych ścieżkach politycznych, zesłali się na jednym szerokim szlaku narodowym Towarzystwa Demokratycznego, które z 860 wzrosło do 1,510 członków. Nawet odłam emigracyjny tułający się pod skrzydłami starego xięcia Czartoryskiego, uderzony wypadkami krajowemi, wahać się począł w teoriach swoich, raz je wyraźnie zawieszał, drugi raz naczelnika swego do roli czysto emigracyjnej sprowadzał, i widocznie był zakłopotany jak pogodzić swoją wiarę w nieomylność patrona któremu się nawet nie śniło o tem żeby kraj bez jego opieki i bez jego rozkazu śmiał myśleć i działać, z tą gorączką niecierpliwego patriotyzmu jaka każdego wygnańca trawiła.

Lecz była to tylko chwila szalu, chwila przebudzenia się instynktu narodowego, w obec walki z nieprzyjaciółmi kraju, skutek czarodziejskiego wpływu jaki każdy szlachetny i wielki czyn wywiera na tych nawet co go nietylko spełnić, ale pojąć nie są w stanie. Skoro zamierzona rewo-

lucya 1846 r. nie zdołała przebić szeregów Szeli, Breindla i Metternicha, by się dostać do ludu polskiego; skoro powstańcy stanęli: jedni przed trybunałem Boga, drudzy przed nienawiścią wrogów, a inni na wygnaniu by dalej prowadzić myślą i słowem wielki proces Polski, skoro im się orężnie skończyć go nie udało, wtenczas powstał w całym obozie przeciwników Demokracji, tak na emigracji jak i w kraju, jednomyślny okrzyk: biada zwyciężonym! To szaleńcy, demagogi, to zdrajcy, komuniści; to oni wyrznęli szlachtę galicyjską; huzia na nich! I odtąd wrócił znowu ten smutny peryod wewnętrznej rozdzielenia, w którym nieprzyjaciele Polski zawsze znajdują między Polakami najzarliwszych nieprzyjaciół czynnego patriotyzmu. Wróciły czasy Targowicy. W Galicyi założono Towarzystwo tak zwanych zamożnych obywateli przeciwko burzycielom porządku, z wyraźnym postanowieniem wydawania policyi austriackiej wszystkich ludzi podejrzanych, to jest wygnańców, demokratów. W Poznańskim pojawili się nieznani dotąd konserwatorowie, których celem było wyprzeć się wszelkiej wspólności z demokratycznymi dążnościami, i wytłómaczyć rządowi pruskiemu że mieszkańcy Księstwa żadnego czynnego udziału nie wzięli w przygotowaniach nieudanego powstania, a jeżeli niektórzy z nich okazali się winnymi, to raczej obwiniać ich trzeba że się dali chwilowo zbalamucić zagranicznym wicherzycielom, to jest wygnańcom, demokratom. W innych częściach Polski, obawa rzezi przylumiła od razu wszelkie inne uczucia, a im więcej się kto takowej obawiał, tem bardziej starał się przypodobać rządowi ażeby mu wydrzeć wszelką pokusę użycia metternichowskiej polityki przeciwko właścicielom.

Odtąd rzeź galicyjska a wszelkie usiłowania rewolucyjne, wszelkie budzenie patriotyzmu, stały się w przekonaniu przeciwników Demokracji jednoznaczacemi. Każden demokrata, Szelę; każden członek Towarzystwa Demokratycznego, krwiożercą szlachty, a Centralizacyą, kuźnią komunistycznych nożów. Dowodów nie brakowało: policye austriackie, pruskie i moskiewskie dostarczały ich obficie przeciwko każdemu kto tylko pośrednio lub bezpośrednio wniósł w zamiaty rewolucyjne. Wkrótce pojawiły się nawet książki, broszurki, dziennikarskie artykuły i kazania, dowodzące że demokraci to najniemorálniejsi ludzie, że ich celem jest oszukaństwo, kradzież, mordy i pożogi, że nie rząd austriacki, ale oni swojemi doktrynami i przez swoich agentów podburzyli chłopów galicyjskich przeciwko patriotycznej szlachcie. Zgroza była powszechną w świecie pobożnym i możnym; wierzono wszystkiemu i każdemu kto tylko jakakolwiek zbrodnię Demokracji wykrył; na salonach pańskich nie słycać było jeno złorzeczenie przeciw socyalistom czyli demokratom, żegnano się przed wymówieniem nazwiska jakiego centralizatora lub jego wspólnika, strach cudu dokazał, ale cudu szatańskiego: obudził życie, energię w przeciwnikach Demokracji, nie dla Ojczyzny, nie dla jej zmartwych-powstania, ale do walki przeciwko czynnemu patriotyzmowi Polski.

Na domiar złego, potęga strachu tak wielką się pokazała, że nawet w obozie demokratycznym ślady jego wpływu spostrzegać się dały. Znaleźli się tacy, co uderzeni krzykiem przeciwników, osłabli na duchu i kamień rzucili na własne dzieło, to jest na ruch 1846; inni literalnie tłómacząc słowa: *Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy*, w ocaleniu własnego życia i mienia upatrywali mądrość patriotyczną, zrzecność konspiracyjną i umiejętność rewolucyjną; byli i tacy co błędy pojedyncze, ułomności osobiste i brak przeczności w szczegółach trudnego zadania Demokracji wojującej, podnieśli do znaczenia zacierającego wszelki sąd zdrowy o rzeczach i o ludziach; bez myśli organicznej, bez wytkniętej i możliwej dążności, zamiast wspólnego naprawienia błędów i niedostateczności, zamiast braterskiej nauki z doświadczenia wyprowadzonej, ci ludzie wrócili do starego zwyczaju namiętnej krytyki przeciwko zamiarom którym los powodzenia odmówił. — Nastąpiła więc chwila osłabienia, chwila rozwagi i namysłu, prób nowych, wyszukiwania sprzymierzeńców i pomocników, by zastąpić ubytki spowodowane zemstą nieprzyjaciół lub dobrowolnym zniechęceniem. Kierunek prac demokratycznych osierocony w kraju z koniecznej powagi, w emigracji w znacznej części spowodowany być musiał do dwóch czasowych funkcji, 1° do odparcia niesłusznych ataków i do przywrócenia wewnętrznej spoiłości nowo nagromadzonym żywiołom; 2° do ujęcia na korzyść sprawy narodowej tej poważnej manifestacji jaką ruch 1846 r. wywołał w całej niemal pozaurzędowej Europie.

Otóż w tym stanie strachu z jednej, a chwilowego rozprężenia z drugiej strony, pojawiły się na kartach odrodzenia starej Europy owe niezmierzone w doniosłości swojej wypadki 1848 r. które natchnieniom i pracom Demokracji polskiej najuroczystsze zatwierdzenie z zewnątrz przyniosły, tak jak wypadki 1846 były wewnętrznym świadectwem jej wyłącznej żywotności. Gdyby przeciwnicy Demokracji zrozumieli wtenczas to świadectwo, gdyby rok 1846 obudził w nich nie strach o życie i majątki, ale czynny patriotyzm polski; gdyby uczuli że najhambiejszą zbrodnią uwiedzionej części ludu galicyjskiego, przyniosła świetne zaprzeczenie druga część ludu poznańskiego, występująca przed trybunałem berlińskim, jako obwiniona o usiłowanie przywrócenia bytu Polski w jej granicach przed r. 1772, w imieniu zasad które Towarzystwo Demokratyczne

streściło w wyrazach: równość, wolność i braterstwo dla wszystkich. Gdyby przeciwnicy Demokracji przerażeni rozdwojeniem wewnętrznym a tak wytrwałem, mimo tylu niepowodzeń, poświęceniem młodych pokoleń, porzucili nareszcie nędzną rolę oponentów, skarg i narzekania, i powiedzieli sobie: « Dosyć tego — młodzież nasza marnie ginie i marnie ginąć będzie, dopóki nie stanieni wśród niej jako starsi bracia, doświadczeni i zamożni w to wszystko na czym jej zbywa; ona posiada, obok dzielności dawnego patriotyzmu, tajemnicę pojednania nas z ludem polskim, daleko mniejszym kosztem, jak utrzymanie i zwiększenie rozdwojenia za pomocą interesu zaborców; ona stoi na drodze przyszłości powołującej ludy europejskie do nowego życia, do nowych układów społecznych w których my Polacy musimy zająć miejsce odpowiednie naszej historii i naszemu charakterowi, wprost przeciwnemu polityce zaborców naszych. Czegóż nam wszystkim brakuje? sposobnej pory, woli i środków materyalnych. Na pierwszą zaczekamy » uzbrowieni w drugą, a ta odkryje nam źródła o których się dzisiaj nawet nie domyślamy. A więc » w imię Boga i Ojczyzny! od dzisiejszego dnia, podajemy bratnią dłoń młodszemu pokoleniom » czyli Demokracji, idziemy z nią razem gdzie nas wyroki Boga zaniosą. »

Gdybyśmy w takim usposobieniu, doczekali się wypadków 1848 roku, któż powiedziałby może, żeby Europa nie miała dzisiaj innej postaci, a Polska bytu, do którego tak wielkie i święte przechowuje prawa, że ich ani rozum ludzki, ani potęga bagnatów i złota zmniejszyć nie mogą!

Austria rozbrojona upadkiem cesarskiej władzy, przez rok cały oswojona pięć-milionową prowincją polską ze wszystkich kajdan zaborczej polityki, tak że Galicya mogła się stać wyborno zbrojownią narodowego powstania. Prusy niemniej zakłopotane wewnątrz i zewnątrz, nie miały wtenczas ani siły, ani woli przeciw rewolucji któraby swoją przedmiotową nad Wisłę przeniosła, albowiem tym sposobem sprawa nasza wyszłaby od razu z zamętu w jaki ją wtrąciło starcie się nad Wartą pierwiastków rodowych i wolności, i stałaby się sprawą europejskiej cywilizacji przeciw głównemu jej nieprzyjacielowi, Moskwie, która zdumiona i zatrzwożona powszechnym potopem rewolucyjnym, przez rok cały zniknęła prawie ze sceny świata, dech niemal zatrzymała, by się nie domyślano że na świecie żyje. O ile powstanie Polski w zaborze moskiewskim było możliwem w owym czasie, dowodzi powszechny popłoch carskich czynowników którzy gotowi byli w każdym momencie uciekać do Petersburga, i ze drżeniem każdy zachód słońca żegnali jako ostatni ich panowania w Polsce; dowodzi raptowne złagodzenie despotyzmu w prowincjach polskich; dowodzą liczne świadectwa o bardzo wątpliwej wierności wojska w obec walki o wolność, a mianowicie to nieśmiałość, pełne trwogi i niezwykłego umiarkowania postępowanie, jakim się interwencya rossyjska w wojnie węgierskiej odznaczyła.

Na nieszczęście, obojętność lub strach o życie i majątki wytrącił broń z ręki przeciwnikom Demokracji, i kazał im szukać Polski w przyzwoleniu pruskich i austriackich rządów, których wtenczas odgrzebywać musieli z gruzów wiedeńskich i berlińskich barykad. Rozdzielenie Demokracji wytrąciło jej także broń z ręki, albowiem osłabiło jej ufność we własne siły, i wiarę że w niej tylko spoczywa początkowanie wszelkiemu ruchowi narodowego zmartwychwstania. Ale Demokracja polska zapisała przynajmniej w swoim stanie służby: Książ, Miłostaw, Wrześnię i Legiony węgierskie. Cóż jej przeciwnicy potomności pokażą? Ziemianstwo galicyjskie, protestacye przeciwko bezprawiom żydów i landwery pruskiej, lub zaciągi w wojsku Karola-Alberta.

VI

WOJNA TURECKA I POKÓJ.

Rzecz bardzo ważna, której z uwagi spuszczać nie należy, że sprawa ojczyzny naszej, we wszystkich stanowczych dla Europy momentach, z grobowego niemal zapomnienia, ze wstrętu i nienawiści nawet, wychodzi mimowolnie na scenę, narzuca się własnym ciężarem i zawsze występuje jako jedyne lekarstwo na najwazniejszą chorobę Europejską. Napoleon I upadł, bo nie wskrzesił Polski; Kongres wiedeński najwazniejszy błąd w tem popełnił, że pomiędzy Niemcami a Rosyją niepodległej Polski nie postawił; rewolucye 1848 nie byłyby wpadły w ręce reakcji i przedwczesnych marzeń socyalizmu, gdyby były najwazniejszą ręką wolności Europejskiej, to jest Polskę podźwignąć usiłowały; w czasie ostatniej wojny, umysły bardzo poważne, względami czasowej polityki nie skrepowane, jako jedyny sposób rozwiązania wszelkich sporów między narodowych, uważały przywrócenie samodzielnej i potężnej Polski; dziś nawet po zawarciu pokoju, kiedy jeszcze najglówniejsze jego warunki w zawieszeniu zostają, podnoszą się wymowne głosy za Polską i za najwazniejszy błąd sprzymierzonym rządóm poczytują, że Polskę pominięły.

Inaczej być nie może, albowiem Polska ma oddzielny swój charakter, stanowisko wyłączone, do stanowiska żadnego innego narodu uciemnionego nie podobne.

Włochy naprzykład, mają do zdobycia jedność narodową i wolność polityczną; ich stan społeczny spoczywa na krzyczących o zmianę posiadach; ku temu robili i robią wielkie usiłowania, pełne poświęceń i wytrwałości, — zjednali sobie współczucie powszechne ludzi wolnych lub chcących wolności. A jednak zadania ich polityczne i narodowe są niejako wewnętrzne tylko, lub obchodzą wyłącznie solidarność rewolucyjną ludów. Despotyzm ciążyący na Włochach jest hańbą 19^o wieku, tak jak niewola Negrów jest hańbą Stanów Zjednoczonych Ameryki; a jednak usamowolnienie Włoch może być bez wielkiego wpływu na przyszłe losy Europy, albowiem potęga żadnego z wielkich mocarstw europejskich nie zależy wyłącznie od uciemnienia lub usamowolnienia tej pięknej krainy, tak jak potęga Rosyji zależy od uciemnienia Polski.

Węgry, zasłużone w ludzkości heroiczną obroną chrześcijaństwa przeciw Turkom, zerwały wydatnie swoje dzieje w stosunku do europejskiego znaczenia, od chwili: 1^o jak państwo tureckie zmarniało pod mahometaniskim konserwatyzmem, a zwyciężonym zostało dzielnością chrześcijańskiego światła i oręża, 2^o jak dobrowolnie połączyły swoje losy z losami domu habsburgskiego, stając się jego wiernymi i wytrwałymi obrońcami, mimo wszelkich wewnętrznych żalów, mimo całej niewdzięczności panujących rządów. Rok 1849, odkrył chwalebnie zapomnianą potęgę Narodu węgierskiego, a nam Polakom przedstawił miły obraz historycznych związków i interesów wzmocnionych jak niegdyś współnictwem tychże samych nieprzyjaciół i nadziei. — Wszakże sprawa węgierska mimo wielkiej wewnętrznej wartości jaką posiada a wówczas rozwinięła, w stosunku do potrzeb europejskich dopiero w przypuszczeniu zupełnego rozbitcia państwa austriackiego, nabiera rzetelnego znaczenia. Jak nikt nie pojmuje niepodległości Irlandyi obok niepodległości Anglii, tak też trudno przypuścić aby państwo węgierskie stanąć mogło obok państwa austriackiego. Gdy przeciwnie, od momentu jak ostatnia dla Austrii wybiję godzina, kiedy dopełni się miara jej anormalnego istnienia, Węgry, jedna z najżywniejszych jej dzielnic, wraca w pierwotne swe prawa i stać się może bardzo użytecznym pośrednikiem między za Karpaciami Sławianami.

Tym czasem Polska, oprócz wszystkich powodów jakie Włochy i Węgry posiadają mogą przeciw ich rządowi; oprócz najcięższej niewoli jej życie tamującej; oprócz zbrodni i gwałtów krzyczących o sprawiedliwość do samego Boga, od upadku swego, przez nikogo zastąpioną nie została w równowadze Państw Europejskich, zapewniającej swobodny rozwój chrześcijańskiej cywilizacji.

Był czas kiedy mówiono w pewnych sferach, że Naród polski wewnętrzną niemocą zużyty, musiał ustąpić miejsca potężnej Rosyji; że Europa jednak nic na tem nie straciła, bo za Polskę dostała nowe państwo, pełne czerstwości i dumy, pół wojskowe, pół administracyjne; że przyszłość, wzrost i potęga jego, zależą od interesów wprost przeciwnych interesom Rosyji; że Prussy więc będą dla Europy tą baryerą której Polska zachować nie mogła; że gdyby z kolei rzeczy ludzkich wypadły jakie niekorzyści dla porządku europejskiego od strony Pruss, Austria potężna ilością prowincyj i wojsk, naturalna nieprzyjaciółka Moskwy, potrafi zwrócić do właściwej roli niewłaściwe zachcianki następców Fryderyka Wielkiego.

Owóż, nie mylniejszego, jak owo przypuszczenie dyplomacyi, bo oprócz przyznania Rosyji najważniejszej zdobyczy przez posunięcie jej bezpośrednich granic w sam środek Niemiec, zamknęło oczy na konieczne następstwa zbrodni na Polsce dokonanej, to jest na solidarność jaka się zawsze wyraża pomiędzy tymi którzy cudzą rzecz nieprawnie zagrabia i między siebie podziela. W stosunkach wzajemnych do siebie mogą się klócić i nienawidzić, ale na zewnątrz, w stosunkach do ofiary lub do sędziów, ich interes będzie jeden i ten sam aż do momentu, kiedy przyczyna jego zniknie, to jest dopóki grabież prawnemu właścicielowi zwrócona nie zostanie.

Gdyby jeszcze pomiędzy grabieżcami istniała pewna równowaga w znaczeniu, w fortunie i celach, gdyby grabież podzieloną była według jakichkolwiek bądź prawideł, nie mówię sprawiedliwości, bo tu tego wyrazu nawet niegodzi się poniżać, ale wspólnej korzyści, wzajemnego bezpieczeństwa, wtemczas następstwa byłyby trudniejsze do rozwikłania, równowaga siły długoby moderować mogła nierównowagę chciwości i dumy. Ale jak się to zwykle dzieje, grabież podzieloną została cichaczem, po nocy i w największym pośpiechu; to co kto złapał to trzymał patrząc na wszystkie strony obliczem człowieka uczciwego i bezinteresownego, by przypadkiem kto się nie domyślił że on cudzą rzecz zabiera.

Ztąd też zbrodnia podziału Polski, oprócz śmiertelnego ciosu zadanego bezpieczeństwu państw europejskich, stała się zgnębą dotąd dla wszystkich, nawet samym rozkładem jej części. Moskwa najsiłniejsza, najwięcej wzięła, chudemu Brandeburgowi najmniej w arędy puściła, a stara i zgrzybiała Austria w miarę tylko potrzeby powiększenia wewnętrznych jej kłopotów uposażyła.

Dziś najlepiej widzimy, nie my sami Polacy, bo to nasz stary katechizm, ale wszyscy którzy oczy mają, by zmierzyć całą przepaść zgotowaną polityką moskiewskich carów, do jakiego rezultatu doprowadziło to niesłychane w dziejach ludzkich zdarzenie, podział Polski; ani rewolucya francuzka, ani wojny napoleońskie, ani Kongres wiedeński, nie mogły nic zdobyć, nic wy-

brać, coby ich sumienie zagłuszyć, a niebezpieczeństwo zmniejszyć mogło. — Prussy zostały się tem czem ciągle były, przednią strażą, nie Europy ale Rosyji, która przez nie rozlewa się szerotkami kanały związków familijnych, intryg, przekupstwa i groźb, tak że połowa prawie urzędowej Germanii wedle petersburskiej trąbki skacze, a cała masa feodalistów do niej wzdycha. Austria zaś zabezpieczona w posiadłościach sławiańskich, a mianowicie polskich, li na lasce panslawizmu, przerażona grobowymi wspomnieniami 1848 roku, nie wie sama komu się w opiekę oddać, gdzie stanąć, kogo za przyjaciela uznać. Gdyby w skutku ostatniej wojny, Austria zdobyła na Rosyji terytoryalne korzyści, jak naprzykład posunięcie granic na ziemi polskiej, albo rzeczywisty protektorat księstw naddunajskich, byłoby to wzmocnieniem Austrii, a mianowicie jakąkolwiek ręką przeciw dążeniom Caratu? Niebyłoby to powiększeniem słabości tego zbyt już sztucznego ogromu, który w przypuszczeniu jakiego pożytku dla Europy, powinienby raczej ścieśnić swoje granice, wejść we wnętrze swoje, przeobrazić się jeżeli może, wyrobić jedność a przynajmniej zbliżenie różnorodnych dotąd żywiołów na jego losy wpływających? Rosyja zna lepiej może jak Austria jej słabe strony, wie gdzie uderzyć, i posiada klucz do nienawiści przeciw niemieckiemu panowaniu w sławiańszczyźnie; a księstwa naddunajskie nie łatwo przyjmą zamianę protektoratu rosyjskiego na austriacki, bo tam są dwa tylko żywioły: albo carski, albo wolności.

Tak więc, kto tylko głębiej dzisiejsze zadania chce pojąć, a liczba takich z każdym dniem rośnie i sięga już do tych nawet którzy losy narodów w swych rękach dzierżą, nie sądzi zapewne, ażeby Prussy lub Austria mogły stanowić rzetelną i trwałą zaporę przeciw Rosyji. Obydwa te państwa, oprócz wszystkich innych powodów, noszą na sobie piętno niestartej niemocy pod tym względem, albowiem obydwaj są niemieckie, a na przeciw Rosyji potrzeba koniecznie państwa słowiańskiego, to jest Polski. Europa jak wiemy, dzieli się na trzy wielkie familje: łacińską, germańską i słowiańską. Pierwsza podzielona jest na Francją, Hiszpanią i Italią; druga ma Prussy i Austrią; tylko sławiańska od czasu podziału Polski zostaje w rękach samej Rosyji, i dla tego Rosyja stała się niebezpieczną Europie, równowaga zginęła.

Polska, i nie więcej jak Polska to niebezpieczeństwo usunie, albowiem ona jedna przechowuje we wnętrzościach swoich, w chwale i męczeństwie swojem, pierwiastek nowego życia dla sławiańszczyzny, a jednak wspólny całemu chrześcijańskiemu braterstwu ludów.

Polska cierpiąca równie jak tryumfująca, wypowiada wprawdzie wojnę na śmierć Caratowi mongolsko-niemieckiemu, ale przynosi zarazem słowo pociechy, braterstwa i wolności ludowi rosyjskiemu, który wielkość Caratu na swoich barkach dźwigać musi. Jej byt niepodległy, znaczny wolność wyznań religijnych i wolność obywatelską; oswojenie mass z pod przemocy ciemnoty i nędzy; zniesienie wszelkich starych zabytków tamujących wzrost osobistego i publicznego bogactwa; myśl wielkiej federacyi sławiańskiej, w której każda poważna gałąź jednego szczepu, rozwijać się może swobodnie na wspólnym gruncie.

Polska nie podobojami, gwałtami i grabieżami wzrastala, ale wewnętrzną wartością swoją, przykładem swobód i dzielności; wszystkie jej zdobycze były dobrowolne a tak gruntowne i trwałe, że nie ma może narodu coby w tak wielkich jak jej nieszczęściach, tyle wierności od tych wszystkich doznawał, co jego potęgę w szczęściu stanowili. Dla tego też Polska niepotrzebuje żadnych sztucznych zabiegów, żadnych nadzwyczajnych wysiłków, by swoje dawne członki w jedno ciało połączyć; niepotrzebuje niczego innym zazdrościć, nic nikomu zabierać, jej stara a zasłużona własność wystarczy do jej wielkości. Skoro godzina jej odrodzenia wybiję, Polska może się spokojnie poddać powszechnemu głosowaniu tych co dawną jej Rzeczpospolitą stanowili; i nie ulegnie się zapewne owych krzykliwych zarzutów, anarchii, despotyzmu szlacheckiego, nierozumu i niemocy, bo na wszystkie odpowiedzieć może: « Któż wtemczas był lepszym? »

To odrębne a tak wydatnie określone stanowisko sprawy naszej, wyrodziło właśnie tę szczególną jej wartość, że tak myśl ludowych rewolucyj jako też i rządowych wojen lub kombinacyj, zawsze się o nią opierać, zawsze ku niej spoglądać muszą. I dopóty kłęski jednych a zwycięstwa drugich pozostaną bez stanowczego rezultatu, bez rzetelnej rękąmi dla bezpieczeństwa wszystkich, dopóki ta najboleśniejsza rana w ciele europejskiem zagojona nie zostanie.

My Polacy powinniśmy to sobie ciągle przypominać, albowiem w tem wielkiem znaczeniu ojczyzny naszej, spoczywa jeden z najważniejszych warunków naszej nadziei i naszej niewzruszonej wiary w odrodzenie Polski; dzisiejsza polityka jak i dawniejsza, może rozmaite plany robić, przerażać i używać; zamykać lub otwierać Dardanelle, Prussy i Austrią ciągnąć w jedną lub w drugą stronę, cywilizować Turcyę, protegować Multany i Wołochy, łocię rosyjskiej śmiertelny cios zadać: będą to zawsze próby tylko, półśrodki, równie kosztowne jak całe, ale bez niepodległej Polski — Rosyji z drogi Piotra, Katarzyny i Mikołaja nie zepchną.

Autor sławnego listu do Cesarza Francuzów powiedział w Styczeniu tego roku, że gdyby wojna Turecka nieprowadziła do odbudowania Polski, niebyłaby niczem więcej jak haniębną rzezią,

którąby jak najprędzej skończyć należało (1). Widać że czem innym nie była, bo w dwa miesiące potem, to jest 30 Marca, podpisany został w Paryżu traktat pokoju bez wzmianki nawet o Polsce. Widać że jeszcze jedno złudzenie okupione być musiało wielkimi ofiarami bezsilnej polityki, nim Europa pozna niebezpieczeństwo swoje i rzetelne warunki ratowania zagrożonej przyszłości. Wrócili czasy tej potwornej budowy europejskiej, której trwałość i bezpieczeństwo zależą od przebiegłości jednych, od wewnętrznych kłopotów drugich i od niedojrzałych zamiarów państw innych. Stan chorobliwy Europy okazuje się znowu w całej nagości swojej. Moskwa ocalona cudownie, rozpoczęła na nowo swą szatańską grę odmlodnioną doświadczeniem i wzbogaconą potęgą jaką jej daje obrażona duma, zawiedzione rachuby i chwilowe zepchnięcie z uatorowanych szlaków.

Ażeby zrozumieć całą ujemną wartość tego dziwnego rozwiązania kwestyi Wschodnio-Europejskiej, nazwanego traktatem paryżkim, z 30 Marca b. r., trzeba się wznieść koniecznie do wysokości obowiązku, ciążącego na tych którzy przyjęli na siebie dobrowolnie misję rycerstwa cywilizacji i wolności — a mianowicie nie trzeba zapominać że od rewolucyi 1789, Europa ani jednego dnia niespoczęła bez poszukiwania nowej prawdy dla swojego układu, — że walka pomiędzy pogańską a chrześcijańską myślą, przeniesiona z pola religijnego i filozoficznego, w dziedzinę politycznego i społecznego znaczenia, objawia się nieustannie, niezmordowanie, w najdrobniejszych nawet szczegółach dotyczących prywatnego i publicznego życia. Raz widzimy ją w rewolucjach ludowych, więcej instynktem i zapalem jak rozumą i wytrwałością prowadzonych. — Potem przechodzi nowe próby w sferach rządowych ażeby znowu zejść na grunt pierwotny, naturalny. Rewolucya 1789 rozpoczęła tę olbrzymią walkę nadludzkimi siłami i mimo najwyższego geniuszu i poświęcenia, nie mogła sama wytrzymać pierwszego starcia ze starym światem. Myśl swoją Napoleonowi przekazała.

Zdawało się już wtenczas, że żaden naród stanowiący prawdziwy odłam familii europejskiej, chociażby był nawet narodem francuskim, nie może utrwalić swojego bytu na posadach wolności, bez wymazania z kodexu praw między narodowych, wszelkich zabytków polityki opierającej tak wewnętrzne jak i zewnętrzne stosunki państw nie na sprawiedliwości ale na przemocy i chytrości, nie na potrzebie ogólnej ludów, ale na interesie i ambicji rządów, nie na wzajemnym szacunku i współczuciu, ale na nienawiści, nie na prawie, ale na gwałcie. Cokolwiekby powiedziec można o środkach przyjętych przez I^o Napoleona, do wywiązania się z tej wielkiej misji — pomimo skłonności jego ku samowładztwu — pomimo fałszywego wówczas stanowiska Anglii i przypadkowego liberalizmu Alexandra I^o, ogólny charakter wojen cesarskich, nie był inny jak wolności i cywilizacji, przeciw despotyzmowi i barbarzyństwu.

« Kontrewolucya (pisał Napoleon I w politycznej spowiedzi swojej, nazwanej Pamiętnikami Świętej Heleny), zostawiając ja nawet właściwemu jej biegowi, musi się sama zatopić w rewolucyi — Ażeby zdusić starych feodalistów, dosyć jest powietrza młodych myśli, albowiem nie już nie doła zniszczyć lub przemazać wielkich zasad naszej rewolucyi, i te wielkie i piękne prawdy pozostaną już na zawsze, bośmy je otoczyli blaskiem, pomnikami i cudami; zatopiliśmy pierwsze jej nieczystości w potokach chwały — stały się nieśmiertelnymi! Wyrosłe na trybunie francuskiej, ożywione krwią bitew, przyozdobione wawrzynami zwycięstwa, powitane zapalem ludów, uświęcone traktatami i przymierzami panujących; przystępne do uszów i ust królów, wielkie te prawdy cofnąć się nie mogą. Żyją one w Wielkiej Brytanii, przyświecają Ameryce, stały się narodowymi we Francji; z tego trójnoga wytrysnę kiedyś światło dla świata.

» Nim rządzić będą, staną się one wiarą i moralnością wszystkich ludów, a ta pamiętna era przywiązana będzie, cokolwiek o tem powiedziec chciano, do mojej osoby, albowiem mimo wszystkiego, ja to zapaliłem pochodnię, ja uświęciłem zasady, a dzisiaj prześladowanie robi mnie ich messyaszem. — Przyjaciele i nieprzyjaciele wszyscy ogłoszą mnie pierwszym ich żołnierzem, wielkim wyobraźcielem. »

Napoleon więc sam się uznał wykonawcą myśli rewolucyjnej, — demokratycznej. Z bruku, klubów i zgromadzeń ludowych, przeniósł ją w sfery rządowe — osadził na tronowych krzesłach, uposażył w królewskie honory i bogactwa, otoczył marszałkowską powagą, a blaskiem ozdób i przepychu wyniósł liczne legiony swoich pomocników do rządu monarchicznych orszaków. Były to jego sposoby, ale nie właściwe, nie trafiające do uczuć i potrzeb 19^o wieku, skoro próba rewolucyi z góry, prowadzona potężną nawet jego dłońią, zwyciężoną została, skoro feodaliści zasiedli na zwyciężkim kongresie i losy Europy wedle starych pojęć o znaczeniu ludzi i narodów urządził, przysięgając sobie wieczny sojusz na grobie zwyciężonych.

Odtąd rewolucya czyli myśl chrześcijańskiej cywilizacji wróciła do kolebki swojej, na bruk, do warsztatów, gazet i książek, do tajemnych schadzek i publicznych rozpraw — ale tą razą już nie

(1) Zobacz: *Le monde slave et l'Occident.*

w jednym narodzie francuskim, ale wszędzie, wzdłuż Wisły i Dunaju, po obu stronach Alp i Pyreneów — nad Renem i nad Elbą znalazła gotowe serca i dusze. Był to wielki postęp — 30 kilka lat trwała nowa próba rewolucyi z dołu — czasami krwawa i zwycięzka, wszędzie niezmordowana, wszędzie wytrwała tak w zaczepności jak i w odporze — objęła wszystko: politykę, religię, sztuki piękne, przemysł, handel, i doszła do wysokiej potęgi teoretycznej, ale jeszcze nie praktycznej. Rok 1848 zapieczętował tę ważną epokę odradzającej się Europy.

Mikołaj dał sygnał nowej kontr-rewolucyi, czyli feodaliści, jak ich Napoleon I nazywał, obudzony z przestרחu i ośmieleni łatwością zwycięstwa, ogłosili go pierwszym swoim rycerzem, wielkim kapłanem. I wszczął się bój — rewolucya znowu wystąpiła do walki — wprawdzie nie widać było w jej szeregach żadnego z owych niezliczonych zadań osobistej lub zbiorowej wolności i mienia, które dotąd poruszały myślą i czuciem szlachetnych obrońców postępu — nie szło tu ani o równość obywatelską ani o wolność pisania i mówienia, ani też wyłącznie o wyzwolenie jakiegoś ludu z pod przemocy własnego lub obcego rządu, ale o wszystko razem. Ta nowa rewolucya sięgała wyżej — po zdobycie posady, na którejby się wszystkie inne opierać mogły — po uregulowanie niejakiego koniecznego postępu cywilizacji — po zniesienie wszystkich potworów uświęconych traktatami, a więc po odjęcie barykadom głównej racyi bytu. Była to rewolucya z góry, ta sama której Napoleon I nie umiał stanowczo obronić.

Bez tego charakteru, wojna wschodnio-europejska zamieniała się na kłótnię rządów, cofającą ludzkość o dwa wieki przynajmniej, dla której w teraźniejszym stopniu cywilizacji nie było ani narzędzi, ani pieniędzy. Dla tego też nasze nadzieje były wielkie od chwili kiedy Sultan turecki rzucił pod nogi Menżykova ultimatum Mikołaja, i dał hasło wojny niezmierzonej w doniosłości i przestrzeni aż do 30 marca tego roku. Mniejsza o błędy wojenne lub polityczne, których świadkami byliśmy — to rzeczy ludzkie, bolesne wprawdzie, ale przemijające, sprawcom ich niemniej jak ludom szkodliwe. W wypadkach towarzyszących rozpoczęciu ostatniej wojny, czuliśmy przede wszystkim opatrzną rękę Boga, prowadzącą nieustannie ludzkość rozmaitemi drogami ku jednemu celowi, wybierając do tego zle i dobre narzędzia: zaślepiony upór ministrów Ludwika-Filipa, lub nienasyconą dumę Carów.

Dawniej w obronie wolności i braterstwa ludów, stała jedna tylko Rewolucya francuska, a potem wykonawca jej testamentu Napoleon I. Cała urzędowa i nieurzędowa Europa, prócz Polski i Włoch, walczyła przeciw. Teraz rola prawie zupełnie zmieniona — wszystkie ludy objawiły się od razu przeciw Moskwie, a liczba rządów sprzyjających dobrowolnie lub przymusowo Carowi, z każdym dniem się zmniejszała, i niedługo mogła się ograniczyć do kilku patentowanych prokonsulów Caratu.

Dawniej przestraszający rozwój Rewolucyi francuskiej i system zaborczy Napoleona, ogromną swobodę nastroczały feodalistom wpływania na słabe i niedoświadczone umysły. Teraz przeciwnie, spokojnym oczekiwaniem zwycięstwa dobrej sprawy, umiarkowane namiętności, uroczyście wyrzeczenie się wszelkiej myśli zaborczej dla uzyskania warunków powszechnej swobody dla Europy, stały od razu na przeciw Moskwie niezwykłą potęgą moralną która w miarę odkrywania ostatecznych celów walki, zwiększać się tylko mogła.

Dawniej Francya rewolucyjna i cesarska ze wszech stron zagrożoną była, wewnątrz i zewnątrz, na morzu i na stałym lądzie. Anglia z tyłu, cała koalicja z przodu, nigdzie pewnego przymierza, nigdzie dobrowolnej pomocy, wszystko zależało od zwycięstwa na placu boju: i zasoby wojenne i potęga polityczna. Teraz inaczej, koalicja przeciw Moskwie rozwijała się niemal wedle potrzeb strategicznych: Wschód, Południe i Zachód, na Północy Szwecya, a w środku Austria z częścią Niemiec, stanowiły, wedle urzędowych rachub, najpotężniejszy i najobfitszy mechanizm sił groźących śmiertelnym ciosem dumie moskiewskiej.

Francya i Anglia sprzymierzone obowiązkiem pierwszych mocarstw europejskich, zadłużyły się w kwestyi nawet honorem narodowym i wojskowym; pierwsza liczyła pod bronią 600,009 wojska, a w przeciągu 15 dni mogła mieć 3 miliardy franków na potrzeby wojenne; druga, oprócz najpotężniejszej w świecie marynarki, składała niewyczerpane kapitały na usługi podjętej sprawy.

Co więcej, stan wewnętrzny państw sprzymierzonych, zupełną swobodę rządów zapewniał. — Obawa rewolucyi z dołu przeszła w bajeczne straszidło. Nikt o niej na serio nie myślał. Nawet echo tych krzykliwych gęsi które w każdym niepodobnym do nich stworzeniu upatrywały Bremusa prowadzącego Gallów na zburzenie Kapitolu, coraz słabiej i rzadziej słyszeć się dawało; powiedzialsz że ludy, czy to z przecucia zbliżającej się dla nich chwili odrodzenia, czy z innych powodów, zawiesiły swoje nadzieje na tej nowej próbie rewolucyjnej z góry, którą car Moskwy, przez znaczeniem party, wywołał.

Gdzie tylko głos ludu wolno się mógł objawić, czy to na trybunie, czy w dziennikarstwie, czy też w tych nieustających mityngach które Anglię coraz silniej wzruszały, wszędzie słycać było

zachęcenia do stanowczych czynów, wszędzie wołano: naprzód, bo godzina despotyzmu wybiła, my z wami! A jeżeli w czystem sercu żal pozostawał, to tylko z niecierpliwości, lub dla tego że zbyt kosztownym był prolog nowego dramatu ludzkości. — To usposobienie ludów było zresztą bardzo naturalne, albowiem wszelkie rewolucje z dołu, jakie Europa dotąd znosić musiała, miały dwojakie przyczyny, zewnętrzne i wewnętrzne, czyli narodowe i polityczne, a wszystkich źródłem był despotyzm rozpromieniający się po Europie od ciemnej gwiazdy petersburskiego nieba. Jeżeli więc prawdą było, jak urzędownie nawet głoszą, że zadaniem Sprzymierzonych było zatamować raz na zawsze owe źródło, promienie gwiazdy petersburskiej mogłyby zniknąć z horyzontu Europy, a z niemi najważniejsze przyczyny rewolucyj ludowych — wtenczas cywilizacja chrześcijańska, zaręczająca ludziom i narodom wolność i braterstwo, stałaby się mogła prawem dla wszystkich, upór rządzących i namietności rządzonych straciłby główne swoje posilki, a ulepszenia wewnętrzne czyli socjalne wejść na drogę właściwego postępu.

Móżnaż było przypuścić ażeby tak wielkie korzyści, tak niesłychanie pomyślny stan i taki ogrom potęgi miały być bezkarnie zmarnowane lub się zatrzymać na ćwierć albo na pół drogi? Cóżby przyszłość powiedziała, gdyby ostatecznym rezultatem wojny, o bezpieczeństwo i wolność Europy, było uświęcenie nietykalności Caratu, lub zawarcie pokoju w granicach czterech artykułów, które za ledwo chwilowy polityce moskiewskiej kłopot tworzyły? Cóż przyspieszyć mogło tak niespodziewany rozwój wielkiego zadania wschodnio-europejskiego — może obawa potęgi przeciwnika?

Ale potęga Moskwy wyrobiona przez 30 lat pokoju, w przewidzeniu posunięcia naprzód granic państwa i ogłoszenia Carogrodu trzecią stolicą Imperium, przez dwa lata wojny doszła do wielkiego wysilenia, poruszyła niektóre z ostatecznych środków, skarb ogromnie wypróżniła, szeregi wojska znacznie zmniejszyła, tak że i kredytu i ludzi brak wielki czuć się już dawał. Od momentu jak się nie udało Mikołajowi dumą pobić Sultana, wojska rosyjskie ani jednego zwycięstwa nie odniosły, nawet nad wojskiem tureckim, któreby dowodziło że tam jest dzielność pochodząca z przekonania o dobrej sprawie. Co więcej, przez sześć miesięcy niemal, głosząco w Europie na wszystkie tony, a mianowicie przez organa sprzyjające urzędowej polityce Zachodu, że jedynym punktem do zdobycia był Sebastopol, a jedynym celem do osiągnięcia, było zniesienie floty rosyjskiej na Czarnem morzu. Gdy jednak wojska sprzymierzone puściły się na wyprawę krymską, bez znajomości kraju i bez potrzebnych zasobów, nie znalazły ani jednego kaprała rosyjskiego na brzegach cesarskich, i dopiero na górach Almy dowiedzieć się mogły że Sebastopol jest bronny. Gdyby wtenczas zarozumiałność czy lekkomyślność naczelnika wyprawy nie stała na przeszkodzie do uzupełnienia wszystkich warunków w takim razie potrzebnych, gdyby sprzymierzeńcy opatrzeni byli w dostateczną ilość kawalerji naprzykład, według zdania wielu znawców, sławne opowiadania Tatarsa o wzięciu Sebastopolu nie byłoby bajką wymyśloną przez giełdowych lichwiarzy, a odezwa marszałka Saint-Arnauda, zapowiadająca że za trzy dni chorągiew trójkolorowa powiewać będzie na murach Sebastopola, nie wydawałaby się częścią fanfaronadą. Sebastopol rzeczywiście dostałby się w ręce Sprzymierzeńców, a Mikołaj rok wprzódby zaniósłby swojemu patronowi niezaprzeczony dowód że wszystkie jego przepowiednie o niezwyciężonej potęgę państwa rosyjskiego, są prostemi i niezgrabnemi wymysłami ciemnych popów. Zwolennicy Caratu bardzo się starali wzbudzić uwielbienie dla Moskali, z powodu obrony Sebastopola: wszakże im się nie udało, bo każdy widział że bez murów i artylerji, wojsko rosyjskie nic nie znaczyło, nigdzie się nie oparło, niczem nie przeszkodziło sprzymierzonym wojskom wszystkiego dozwoliło: i świetne zwycięstwa odnosić, i najgłówniejsze błędy bezkarnie popełniać.

Skoro więc Rossya pokazała się tak słabą że przez dwa lata wojny, w warunkach najkorzystniejszych dla głównych jej nieprzyjaciół, bo o 800 mil od ich granic prowadzonej, nie mogła się zdobyć ani na jedno zwycięstwo, ani na jeden świetny czyn, chyba że się komu spodoba świetnym czynom nazwać rzeź Synopy, zniszczenie własnej floty lub ogłodzenie Karsu. Cóż było powodem że Sprzymierzeni uchwycili pierwszą sposobność jaka im się nadarzyła po usunięciu głównej przeszkody, to jest po śmierci Mikołaja, ażeby zawrzeć z Moskwą pokój który za parę najdalej lat, jeżeli niespodziane wypadki naturalnego biegu rzeczy nie przyspieszą, stanie się martwą literą traktatu z 30 marca; strach, i nie więcej tylko strach, ten sam który w r. 1846 przeciwników Demokracji w myśle jany pochował, dla tego że Metternich nóż w rękę Szeli podał; ten sam który w 1848, zamiast powstania narodowego, doradził panom krakowskim by prosili rządu austriackiego o pozwolenie kupienia broni dla gwardji narodowej, lub który od sejmku berlińskiego domagał się kary na Niemców poznańskich za to że chorągiew polską znieważali; ten sam który przekłada najhańsliwiejszą niewolę, zniewagę wszystkich świętości narodowych, knutowanie, Sybir i niemieckie męczarnie, nad podanie braterskiej dłoni ludowi polskiemu, ażeby wspólnemi i niezwyciężonemi siłami całego narodu, niepodległość kraju, przy boskiej pomocy, wywalczyć.

Strach odrodzenia się krzywdzonej i uciemnionej narodowości, utrzymał państwo żyjące pod-

bojami i groźbą; strach rewolucji zatwierdził system Kongresu Wiedeńskiego, to jest koalicji despotyzmu przeciw wolności ludów.

Ale strach wiecznym nie jest, żadnej trudności nierozwiązuje, nic trwałego zbudować nie może. Dla tego też nadzieje nasze niestraciły swojej wielkiej wartości i po traktacie 30 marca. Gdybyśmy widzieli w Europie porządek na naturalnych prawach oparty, gdyby na miejsce solidarności monopolu, stanęła solidarność ludów, wolność cywilna i polityczna, prawo obywatelstwa dla biednego, wzajemny szacunek sumienia i uzaczenie pracy; a obok tego, gdybyśmy widzieli Ojczyznę naszą skazaną na podzielenie losu jej zaborców — wtenczas może zachwiałyby się nieco nadzieje nasze, chociażbyśmy i wtenczas jeszcze ufności w sprawiedliwość Boga nie stracili. Ale spójrzmy na dzisiejszy stan Europy, zapytajmy się Hiszpanów, Włochów, Niemców, Węgrów i innych braci Słowian, czy porządek utrzymany bagnetami i złotem odpowiada ich uczuciom i potrzebom; zapytajmy się moskiewskiego Caratu, czy jego święci przestali obiecywać mu panowanie nad światem; zapytajmy nawet dyplomatów traktatu 30 marca, czy wierzą w trwałość swojego dzieła i czy nie żalują już dzisiaj że marnie stracili jedną z najpiękniejszych sposobności jakie Opatrzność ludziom nastęrcza by się nieśmiertelnymi uczynili, i że nie podali ręki narodowi bez którego Europa ani pracować nad swoją pomyślnością, ani spokojnie spać nie może.

Jesteśmy więc znowu w chwili przejęcia, w chwili oczekiwania nowych prób, może niemniej trudnych i kosztownych jak przeszłe, ale bogatszych w doświadczenie, mniej przystępnych złudzeniom, i nierównie surowszych dla każdego kto swego obowiązku niespełni. — Czy my nasz spełnimy? To pytanie powinno nas dręczyć, jak dobrego katolika niespokojność o zbawieniu duszy, jak boleść matki nad umierającym dzieckiem, interes bowiem Europy w odbudowaniu Ojczyzny naszej jest tylko argumentem do poruszenia dzielności narodowej; naród któryby nie miał dostatecznych sił do odzyskania utraconego bytu, nie miałby icli także do udzielnej egzystencji; nie odbudowania więc Polski, ale pomocy do odbudowania jej spodziewać się zewnątrz możemy; nie oddaniem się na łaskę jakimkolwiek państwu, nie bezwzględnie wiara w cudzą przychylność, ale skupieniem własnych sił, wytrwałością, własnem życiem i własną polityką, możemy dobrze usłużyć Ojczyźnie.

Myliliby się bardzo koby przypuszczał że naród tak długo uciemniony i zapomniany, tak długo w oczach obcych i własnych poniżany, jak Naród polski, może się prostą kombinacją polityczną, bez wielkich, powszechnych a samodzielnych czynów wkupić do rzędu państw niepodległych. Kombinacje polityczne tworzą Belgię, Grecję, ale narodu żyjącego nie obcemi posilkami lub kontrabandą, lecz własnemi bogactwami i własną samodzielnością, stworzyć nie potrafią. Kombinacje polityczne są dziełem ludzi, a więc omylne, błędne, zdradzające nieraz swój własny i drugich interes, mogą dobrze pojmovać ścisły związek naszej sprawy z losem wolności europejskiej, a jednak odstąpić nas, poświęcić, jak to już tyle razy bywało, i wytrącić nam z ręki moment własnego i drugich odrodzenia. Wreszcie, kombinacje polityczne opierają się nie na domniemaniach, nie na samych przypuszczeniach i obietnicach, ale na czynach dokonanych, ujętych. Trzy warunki składają wartość polskiej narodowości: 1° nieśmiertelna żywotność jej geniuszu; 2° historyczne znaczenie; 3° i jeograficzna ważność. Gdyby więc Naród polski nie usprawiedliwiał ciągle że pierwszy warunek zawsze posiada, gdyby nie poruszał nieba i ziemi, ażeby najniewierniejszych przekonywać iż mimo wszelkich nieszczęść, tkwi w jego duszy potęga i twórczość, natenczas historyczne znaczenie jego przeszłoby w dziedzinę niepowrotnych faktów, a jeograficzna jego wartość stałaby się prostą kwestją terytoryalną i strategiczną, przeznaczoną na wzbogacenie zwycięzców.

Po takim określeniu stosunku sprawy narodowej do polityki zewnętrznej, zobaczmy jakie stanowiska zająć usiłowały w wojnie Wschodnio-europejskiej, Demokracja polska i jej przeciwnicy. Przeszłość jest nauczycielką przyszłości. Według niewzruszonego przekonania Demokracji, jedna tylko droga prowadzi do niepodległości kraju: powstanie narodowe; wszystko inne, jest jeno środkiem, ułatwieniem i przyspieszeniem powstania. Dla tego też, tak w 1846, w 1848 jak i w ostatniej wojnie, jedynem marzeniem, jedynem pragnieniem Demokracji było powstanie narodowe. Wszakże odróżnić trzeba było koniecznie dwie niepodobne do siebie epoki: tę w której naród własną, wewnętrzną propagandą, sprzysiężeniem, przychodzi do dojrzałości i chwytą za broń, jak za czasów Konfederacji Barskiej, powstania Kościuszki, Listopadowego a nawet Krakowskiego w 1846, od tej, w której naród porwany zewnętrzniemi wypadkami, w wielkiej części zależy od ich rozwoju, jak to bywało za legionów Dąbrowskiego, w 1848 i w czasach ostatniej wojny. W pierwszym razie, wszystko jest w rękach narodu, w jego woli i dzielności, lecz w drugim, krepowany jest zewnętrznem parciem, obcemi nadziejami, i polityką dostarczającą wiele żywiłów do ociągania się i wyglądania po za własne obowiązki. Jeżeli w pierwszym razie życie czynnego patryotyzmu nieznia ani prowincyj, ani podziału na Kraj i Emigrację, ale się objawia w jednej, nierozdzielnej funkcji sprzysiężenia narodowego, to w drugim, bardzo naturalnym

sposobem określa się czynność każdego do szczegółowego położenia i możności. W ostatniej wojnie naprzykład, każdy huk działa, każdy przelót kuryera dyplomatycznego, więcej wpływał na usposobienie kraju do odwagi lub zniechęcenia, jak wszelkie odezwy i rady pochodzące od Emigracji. Tam w miarę postępu wojny, wyrabiała się myśl patriotyczna, dzielność rosła, mnożyły się przygotowania, zacieraly smutne pamiątki a wracaly do duszy każdego narodowe legendy to o przepowiedniach Wernyhory, to o Raclawicach, o Miłosławiu i Wrześni; tam po raz pierwszy w dziejach Polski, krawyły między ludem wiejskim jakieś misterne, ale samodzielne, i groźne nieprzyjaciółom ojczyzny, życzenia i żale na panów: że się do swego obowiązku niepoczuliwali. Polska cała odżyła znowu jedną myślą, jednym życzeniem odrodzenia, ale na nieszczęście był to tylko wstęp do wielkiego dzieła narodowego, które dopiero rozwój wypadków, rewolucya z góry a następnie uzbrojona zewnątrz ręka polska, jak powiedział generał Mierosławski, wywołać były w stanie (1). Wewnątrz bowiem kraju podwajała się trwoga nieprzyjaciół, bali się żeby wojna przeciw jednemu, w odniesieniu jej do Polski, nie zamieniła się na wojnę przeciwko trzem jej zaborcom. A więc sto tysięcy Austryaków i tyleż Prusaków czuwało nad bezpieczeństwem graniczy tak dla siebie jak i dla Moskwy. Zład wewnątrz czujność tylko i przygotowania, a na zewnątrz zwrócone miała oczy Polska.

Funkcja Emigracji w obec takiego stanu rzeczy, stała się odrębną i niezależną od krajowego wyekiwania zewnętrznych wypadków, albowiem ona nie po za niemi ale wśród nich żyła i wśród nich sprawę narodową wyobrażała. Potępiana przez jednych za jej wysoko podniesione usposobienia demokratyczne, glaskana przez innych, o ile dostarczała żywiłu potrzebne jezucikim i monarchicznym przedsiębiorstwom, Emigracya polska za ukazaniem się ostatniej wojny odzyskała swoją naturalną ważność, t. j. potwierdzenie starego jej mandatu do bronienia sprawy narodowej zewnątrz kraju, i wyrobienia Polsce właściwej pomocy do powstania. Emigracya z ufnością przyjęła ten mandat, bo zawsze była gotową nietylko słowem i piórem, nietylko życzeniem i boleścią ale i krwią własną wybawienia Polski bronić. Nie było wieku ni położenia, umilkły prawie różnice zdań i niechęci, wszystko się wlało w jedną myśl wkupienia się co rychlej w walkę, gdzie chodziło o zepchnięcie Rosyji z toru zaborów, a więc o przywrócenie niepodległości Polsce. To podwzeczne życzenie objawilo się najwyraźniej zaraz w początkach wojny Wschodnio-europejskiej, w formie zamiaru utworzenia Legionów polskich w Turcyi. Tym sposobem, to jest przez rozwinięcie chorągwi narodowej z napisem: *za naszą i waszą wolność*, Emigracya pragnęła złączyć praktycznie sprawę narodową ze sprawą europejską, a następnie podać rękę braciom chcącym odnowić na ziemi ojczystej bój o niepodległość kraju. Tysiąc kilkaset podpisów zebranych na przędcę, bo w przeciągu półtora miesiąca, upoważniło wtenczas jednego z najzacniejszych obrońców Demokracji Polskiej, Jener. Jozefa Wysockiego, ażeby przedstawił rządowi tureckiemu jak ważną było dla niego nawet rzeczą, postawienie na przeciw wojskom rossyjskim, legionów polskich, walczących pod własną ich chorągwią, w celu otwarcie wytkniętym, bronienia sprawy narodowej; i że pod tym tylko warunkiem, pragną i mogą Polacy wziąć skuteczny dla swego kraju jak i dla sprzymierzonych udział w wojnie przeciw Rosyji. Być może iż tak jasno położona kwestya, była za nadto drażliwą dla delikatnych nerwów dyplomacyi, zostającej już wtenczas pod poważnym wpływem Austryi, ale w przekonaniu Demokracji polskiej, ona jedynie odpowiadała w zupełności interesowi i honorowi narodowemu. Od momentu bowiem jak sprawa Polski wyszła na scenę europejską, jak się postawiła w umyśle i sumieniu każdego poważnego publicysty, jako jedno z najważniejszych następstw wojny przeciw Rosyji, ze strony Polski należało koniecznie pokazać drogę prowadzącą bez żadnych zбочeń lub wykretów do naszego celu. Jedno z dwojga: albo wojna miała za cel niezmiśly osiągnąć wszystkie warunki zapowiedzianego programu, to jest położyć raz na zawsze tamę dumie Carów, a wtenczas sprawa Polski stać się musiała jednym z najpożądanych mozołów sprzymierzonego Zachodu, a legiony polskie pokażą się najkorzystniejszym początkiem powstania narodowego; albo też przeciwnie, Polska poświęconą znowu być miała polityce która dotąd przewodniczyła we wszystkich układach urzędowej Europy, a więc nam Polakom niegodziło się pod karą sprowadzenia hańby na naród, brać udział w walce bez narodowego celu. Najemnikami nie byliśmy nigdy.

Takie myśli i nadzieje przewodniczyły, z małym wyjątkiem, Demokracji polskiej na wygnaniu. Dla tego też od momentu jak sprawę naszą starannie urzędową tajemnicą pokrywać zaczęto, dla względów których patriotyzm polski uznawać nie mógł; od chwili jak myśl legionów upadła przed uporem bojaźliwej polityki Zachodu i przed nienawiścią Austryi do wszystkiego co Polskę dźwignąć może, Ddmokracya Polska ograniczyć się musiała do roli czujnego oczekiwania nowej fazy w wojnie turecko-europejskiej.

(1) Zobacz ważną bardzo, pełną pa. ryotycznego światła i serca, rozprawę Jen. Mierosławskiego, pod tytułem, *Mémoire sur la question polonaise*.

Przeciwnicy Demokracji inną drogą postępowali. Wojna monarchiczna odżywiła w nich wszystkie stare narowy i pretensye; myśl zmonopolizowania usiłowani narodowych na korzyść jednej familii lub osoby, odgrzebaną została z pleśni niedołęztwa, by dać sprzymierzonym rządóm największą rękomię uległości; w karłowatych postaciach zaczęto odgrywać rolę mistyfikacyi która od 80 lat utrzymuje wewnątrz niewolę Polski; i pokazali się ludzie zaczerwowani dziwnem złączeniem fałszywego światła, prowadzeni jakąś fatalną ręką po starych manowcach krętej a ciemnej drogi, odgrętwieni magnetyzmem błyskotek zużytej mitry, którym się zdawało że przeszłość, czyny dokonane, tyle nieszczęść sprowadzonych na Kraj dobrowolnie, przez nawykłość lub dla zaspokożenia przesądów kasty, to rzeczy martwe, nic nie dowodzące, że dosyć jest znaczenia, dostojęstwa i tytułów, bez względu gdzie i jak nabytych, by naród przed niemi ukląkł, by się podwoje gabinetów szeroko przed niemi otwierały.

Ci ludzie zapomnieli lub niechcieli wiedzieć: 1° że wojna turecka mogła albo pozostać bez wpływu na los Polski, albo sprowadzić jedną z tych uroczystych chwil w których naród potrzebuje wyższego natchnienia, iskry elektryzującej serca i dusze, młodzieńczej wiary i młodzieńczego zrozumienia nawet, by go jednym czuciem ożywić, uzbroić, i jako udzielną potęgę wraz z tymi co go chcą wspierać lub mimo nich, światu co prędzej pokazać, że przeto sprawa narodowa nie mogła być oddaną w ręce tych którzy dla interesu familijnego, po amatorsku, w wolnych od zabaw chwilach lub dla mody, w jej obronie występują, lecz musiała pozostać pod strażą naturalnych jej opiekunów, to jest tych którzy walczą nieustannie z jej jawnymi i skrytymi nieprzyjaciółmi tak na polskim gruncie jak i na wygnaniu, lożą w tę walkę wszystko co mają i mieć mogą, zaczawszy od ojczystego powietrza aż do życia; 2° że względy okazywane przez rządy zachodnie polityce familijnej Czartoryskich ograniczały się zawsze do etykietałnych stosunków, do grzeczności jaką sobie ludzie dobrego jak mówią wychowania, wyrządzają. Oprócz tego Książę Czartoryski całym życiem swoim dawał rękomię namiętnego zamiłowania *porządku i spokojności* w sensie rządowym, oraz wysokiego szacunku dla potęgi dyplomacyi której wszystko gotów był poświęcić, *nawet środki mogące zadać stanowczy cios nieprzyjaciółom Polski*, jak się to już stało w 1831 roku. Ta rękomią zwiększona urokiem dwudziesto-kilko-letniego a cierpliwego wygnania, szczęśliwem mogła się wydawać narzędziem dla polityki zachodniej, unikającej starannie wszelkich stanowczych kroków, śmiałego rozwiązania europejskich zadań. Niemożna było jednak przypuścić ażeby w chwili zamienienia tej polityki na inną, więcej odpowiednią wielkim potrzebom przyszłości, kiedyby przyszło rozbudzić zapal ludów a mianowicie ludu polskiego, ażeby wtenczas jeszcze rządy sprzymierzone przeciw Rosyji zachowały owe mniemane względy dla *pozycyi* starego Księcia Czartoryskiego, ażeby w nim ufność swoją pokladały i przez niego do dzielności narodu polskiego trafiać chciały. Byłaby to bardzo nieszczęśliwa dla tych rządów polityka, albowiem przynieść by nie mogła spodziewanych od Polski korzyści, i wyrodziłaby te niezgody i anarchię które nam tak uporczywie wyrzucają a których uniknąć było naszym najwyższym i wspólnym obowiązkiem.

Cokolwiek bądź, przeciwnicy Demokracji, zszeregowani pod powagą starego Księcia Czartoryskiego, a pod komendą Władysława Zamoyskiego, w początkach wojny tureckiej stanowcze veto położyli na samą myśl formowania Legionów polskich, utrzymując że podobne legiony, zwłaszcza w rękach takich ludzi jak generał Wysocki, byłyby hasłem do wyrznięcia szlachty polskiej, że przeto rząd turecki daleko lepiej zrobi kiedy zarządzi organizację batalionów chrześciańskich z osobnym oddziałem, złożonym z Polaków, i takowe, pod komendą officerów wyznaczonych przez Księcia Czartoryskiego, do Azyi wyszle, ażeby tym sposobem uniknąć wszelkich podejrzeń dyplomacyi, jakoby się w tych batalionach, przeciwne jej życzeniom, mieściły zamiary. Rzecz prosta, że podobne projekta, podane w zamian za Legiony polskie, wywoływane przez generała Wysockiego w imieniu demokracji, znalazły poparcie nietylko u rządu tureckiego, nietylko u rządów państw zachodnich, ale nawet w ambasadzie austryackiej gdzie pan Zamoyski bardzo był odtąd wysoko poważany. Wszakże i te projekta, tak niewinne dla dyplomacyi, a tak niezgodne z honorem narodowym, nie prędko przysły do skutku; potrzeba było długich negocyacji, ażeby, pod barwą kozaków, urczywistnione zostały, i to wtenczas kiedy Książę Czartoryski, jakby na uraganie się z nieszczęść naszych, kreślił w odezwie swojej do Polaków, z dnia 26 sierpnia 1854 roku, następujące słowa:

« Przyjmijcie obietnice jakieby wam robić chciano, z jakiejkolwiekby strony do was docho-
dzily: ale zanim w nie zupełnie uwierzycie, nim się na jaki czyn samodzielny odważycie, żą-
dajcie, wymagajcie rzeczywistych rękomi. One niemi będą, kiedy mocarstwa albo jedno
» z nich, oświadczą że Polska, niepodległa i silna, ma istnieć na mocy swego prawa i dla dobra
» Europy: kiedy to państwo zajmie się utworzeniem wojska narodowego, pod dowództwem na-
» czelników polskich, używając do tej organizacyi żołnierzy polskich którymi wojska przeznaczone

» do starcia się są zapelnione. *Wtenczas, ale wtenczas tylko, przybywajcie wszyscy, zbierajcie się ze wszech stron, pod prawdziwą chorągwią narodową.*»

Owóż, kiedy przeciwnicy Demokracji te słowa Księciu Czartoryskiemu dyktowali, jego własny syn, Władysław, wyprawiał z Paryża młodzież polską w służbę gdzie turban turecki dowodził, gdzie pół-księżyc był chorągwią, gdzie nietylko mowy o rękoniach dla sprawy narodowej, ale nawet wiary polskiej nie było; agenci jego snuli się po Francji, Anglii i Turcji by zachęcać i namawiać tak Polaków jak i cudzoziemców, ażeby szeregi tureckich kozaków zapelniali. Publicznie nie, albo mało co mówiono, czy ze wstydu czy ze strachu, o tych kozakach, ale tajemnie w cyrkularzach poufnych, w propagandzie ustnej, wszędzie wysławiano ich jako dzieło patriotyzmu i jako dowód wielkiego znaczenia byłego króla *de facto*. Jesteś zwolennikiem Księcia, a trzosa masz pełny, daj na kozaków. Kto dobry Polak, kto czuje gotowość służenia ojczyźnie, powinien spieszyć do kozaków. Jesteś biedny, nie masz sposobu zarobienia na kawałek chleba, idź do kozaków. Niecierpliwie cię trawi, żal ci że nie możesz, jako wierny syn ojczyzny, z bagnietem w rękę jej praw bronić, spieszyć do kozaków, tam wszystko znajdziesz, i byt dobry i zadowolnienie twego patriotyzmu; tam jest *prawdziwa chorągiew narodowa*. Któż potrafi pogodzić tak smutną sprzeczność pomiędzy słowami a czynami przeciwników Demokracji? Co do nas, pojmowaliśmy że rząd turecki, naglony potrzebą, przyjął myśl formowania jakiegoś wojska, które szanując wszelkie skrupuły i niechęci czasowej polityki, uwalniało go od wielu natrętności. Pojmowaliśmy, że rząd angielski, szukający po wszystkich kątach Europy ochotników do zawotowanych przez parlament legij zagranicznych, przyjął na swój zółd *kozaków tureckich, gdzie Polakom wolno było służyć* (słowa postanowienia). Ale pojąć nie mogliśmy użytku narodowego w formowaniu owych pseudo-kozaków, których głos powszechny Demokracji polskiej słusznie uważał za najmnicze wojsko w rękach Turcji lub Anglii, a którym familiantom Księcia, kosztem narodowej godności, frymarzyć dozwolono.

Wszakże kto tylko znał politykę naszych książąt, hrabiów, szambelanów i ich służebników we wszystkich ważnych zdarzeniach dla sprawy narodowej, ten nie mógł się dziwić niczemu co od nich w ostatniej wojnie wyjąć mogło; albowiem, jak dawniej tak i teraz, wszystkie ich czyny i słowa nacechowane były głębokim wstrętem do poruszenia żywotnych sił narodu, i oddaniem się na bezwarunkową łaskę pierwszej lepszej byle ukoronowanej głowie. Dawniej, w imię tej polityki, wołano do narodu: «Ufaj wielkiej i wspaniałomyślnej Katarzynie, ona oddycha najpiękniejszymi» chęćmi dla ciebie — czekaj, nie nie rób, zdaj się na jej łaskę.» Za Alexandra I, echo tej samej polityki rozlegało się po szerokich ziemiach Polski, powtarzając niemal te słowa: «Przy gwiazdzie» północy, przyświecającej losom Europy, jest *mąż polski*, jakoby sercem wybrany stróż narodowego mienia; tej gwiazdzie ufać należy, nic nie robić, czekać wypadków, ona Polskę i Rosyję w jednym błogosławieństwie na długie wieki obdarzy.» Czyż nie z tego samego źródła wyrodziła się w 1831 roku myśl zabójcza, odychająca wewnętrzne wysilenie narodu *by ufności rządów nie zachwiać*? Czyż nie w tej samej szkole wychowali się przeciwnicy Demokracji, skoro w czasie ostatniej wojny narodowi doradzali, aby zachował *stanowisko roztropne i spokojne*, bo tę radę dawał *wszyscy szczerzy przyjaciele Polski*. Bo, «wielkie mocarstwa, z których jedne przyłożyły rękę do naszego zniszczenia, a drugie na takowe zezwoliły, i długo były mniej więcej obojętne na nasz los, są przyprowadzone, te ostatnie, do uznania zgubnych skutków, spowodowanych na Europę rozbiorem Polski; tamte, do zauważenia jakby wiele bezpieczeństwa i korzyści» odbudowanie jej przyniosło (1).» Czy nareszcie gdzie indziej czerpali natchnienia narodu w żelazną rękę rządową, bez dania mu dynastji, gubernatorów, prefektów, żandarmów i policyantów, bez zostawienia samym panom dziedzicznym obowiązku strzeżenia ogólnego interesu, bez przykucia reszty narodu do ksiązek, fabryk i dróg (2).

Zaprawdę, kiedy porównamy te nieciekawe mistyfikacje starych, i te szalące szaly przypadkowych pretoryanów naszych z czynami i teorjami wyobraźni Demokracji Polskiej, doznajemy prawdziwego zadowolenia, prawdziwej pociechy widząc że duma narodowa tam niepewrotnie zapomniana, znajduje tutaj godnych obrońców; że niewola ojczyzny, obciążona egoizmem i niekierownością jednych, podnosi się do apoteozy męczeństwa przez niezmordowaną wytrwałność i poświęcenie innych synów Polski; że kiedy jedni oddają zawsze sprawę narodową na pastwę politycznego żebractwa, drudzy ją utrzymują na wysokości potęgi, równej w znaczeniu ze sprawami tryumfującymi, chociaż

(1) Zabacz wyżej wymienioną odezwę Ks. Czartoryskiego, z dnia 26 sierpnia 1854 roku.

(2) Zabacz *La justice et la monarchie populaire*, przez Polaka hrabiego R. R.

czasowo pozbawionej odpowiednich środków materialnych. Tamci w ostatniej wojnie stanęli na równi z najemnikami niemieckimi, szwajcarskimi i włoskimi; ci zaś, to jest obrońcy Demokracji polskiej, stanowczo wyrzekli: «Udział nasz w tej ważnej sprawie byłby bez korzyści dla Polski» gdybyśmy jasno i dobitnie nie wywiesili naszego narodowego symbolu, gdyby jakakolwiek zachodzić mogła wątpliwość o charakterze i doniosłości jego. Nie jesteśmy błędnymi ryerczami, którzy od zamku do zamku wędrują by swój oręż na usługi jakiegoż możnego awanturnika oddać; nie żyjemy dla osobistej ambicji, która zwykle w środkach nie wybiera, której klucz szambelański, herb hrabiowski lub turban turecki zarówno służyć mogą, byleby jej zwyczajną nicość pokryły były zdolne. Poświęceni przedewszystkiem usłudze narodowej, jak całe życie ślubowaliśmy wyrobieniu najwłaściwszych warunków odrodzenia ojczyzny naszej tak teraz usiłowaniami naszym w sprawie tureckiej pragniemy zakreślić koło, które nie my sami, ale cała żywotna Polska swoim pracom naznaczyła. Pragniemy ażeby na naszej chorągwi nie było ani śladu tej nieszczęsniej polityki, która, w brew duchowi narodowemu, nadzieje Polski w nędznych intrygach dyplomacji zawsze zasklepiiała. Ona być musi znakiem wiary ojców naszych, zarczeniem braterstwa narodowego, reparacją przeszłości, wezwaniem do broni wszystkich klas narodu i tych pobratymców naszych, którzy godzinę wybawienia Polski, jako godzinę wybawienia Słowiańszczyzny uważają. Pod takim tylko znakiem, możemy polską lancę z muzułmańskim mieczem pobratnąć i wzajemną im pomyślność rokować. W nim bowiem stary duch polski odumodnieje myślą i czuciem nowych pokoleń, które, natchnione miłością ojczyzny Kordeckich, Puławskich i Kościuszków; wychowane w męczeńskiej szkole Konarskich, Zawiszów i Wiśniowskich, chwycą za oręż, by Polskę, dla wyzwolenia z niewoli wszystkich Polaków, zdobyć (1).»

Oprócz tego, Demokracja polska z chlubą zawsze wspominać będzie piękne imię Koszuta, jako świetny dowód że co tylko wzniosłe uczucie, natchnienie prorocze i urok genialnej wymowy przynieść mogły na usługi świętej sprawy naszej, Demokracja polska znalazła to wszystko w osobie jednego z najdzielniejszych ryerczy przyszłości. Ale niemniej chlubnym wspomnieniem pozostanie dla Demokracji polskiej głos naszego brata, generała Ludwika Mierosławskiego, który, w niemożności przelania krwi dla Ojczyzny, wołał podziwiająca wymową do sprzymierzonych narodów: «Broni nam tylko dajcie i ołowiu, a my siebie i was zbawimy.»

Kto lepiej bronił sprawy narodowej czy Demokracja polska czy jej przeciwnicy, przyszłość osądzi.

ZAKOŃCZENIE.

Jest to własnością każdej niedoli, każdego narodu upadłego na silach i na samodzielności politycznej, a mianowicie Narodu polskiego, że z wielką łatwością przechodzi z nadziei w rozpacz, z ufności w niewiarę, z zapалу w obojętność. Ileż to razy byliśmy już świadkami radośnych okrzyków, witających zjawienie się jakiegoż zewnętrznego lub wewnętrznego zdarzenia, a potem, kiedy owo zdarzenie przeszło w dziedzinę niepomyślnych usiłowań ludzkich, jakże nam spieszo było pochylić głowy, zadumać się w boleści, i na barki nasze włożyć ciężar utraconych marzeń i dźwigać go dobrowolnie, z zupełną uległością, dopóki głos wzywający do nowego czynu na drodze koniecznego postępu rzeczy ludzkich znowu nas nie przebudził i do życia nie powołał.

Po bitwie pod Maciejowicami, rozległ się głos po całej Polsce: *Finis Poloniae*, i wszyscy powtórzili, *finis Poloniae*; — a w kilka lat potem, nowa gwiazda nadziei tych tylko przy tem fałszywym proroctwie zostawiła, którzy je w dosłownem znaczeniu przyjęli. W roku 1848 cały system zatwierdzający zbrodnie na Polsce dokonane, runął w przeciągu kilku tygodni we wszystkich prawie ucywilizowanych krajach Europy, a z gruzów jego wyrosła tak wielka, tak niespodziewana nadzieja oswobodzenia Ojczyzny naszej, żeśmy z wielkiej radości zapomnieli iż Bóg tylko chęćmi i pracującym dopomaga; a potem, kiedy z barykad paryżkich, berlińskich i wiedeńskich, zamiast drzewa marzonej wolności, wypłynęły strumienie lez, zwątpienie, rozczarowanie, i myśmy w tym powszechnym poplochu nasze nadzieje zgubili, powtarzając w rozpacz, *finis Poloniae*. Tym czasem, zaledwie kilka nowych lat minęło, kiedy potomek jednego z kuchcików Piotra I, we fraszku z niemiecka przybrany, doręcza Sultanowi światek papieżu z napisem, ultimum Mikolaja, i nim na nowo wojnę zapala, a nam tę piękną, ale bardzo zwodniczą boginię, imieniem Nadzieja, znowu w objęcie rzuca. — Czyż dla tego że Zachód nie zrozumiał momentu odrodzenia Europy, i drżącą ręką podpisał traktat pokoju wprowadzający nowe tylko zamieszanie stosunków między narodowych, mamy znowu powiedzieć *finis Poloniae*? Spójrzmy na samych siebie i na innych. Gdzież jest aby jeden punkt w Europie o którymby powiedzieć można: tam ludzie tylko

(1) Zabacz: *Sprawa wschodnia i obowiązki Polaków*.

na drodze pokoju swoje sprawy rozwijać będą? Wiek teraźniejszy już 6^o dziesiątka dogania, a ani jednego nie przeżył bez wojny lub rewolucji na stałym lądzie Europy, tak trudnym jest i wytrwaniem spełnienie obowiązku jego. Miałoby panowanie złego ostatecznie zwycięstwo osiągnąć, miałyby Europa wrócić się do feudalnych czasów, gdzie narody i społeczeństwa stworzone były dla użytku książąt i panów, tak jak zwierze stworzonym jest dla użytku człowieka? Ktoby to śmiało twierdzić, musiałby wprzód bieg ziemi zatrzymać, krew w ludziach ostudzić, a na czole każdego pieczęć niewoli wypalić. Że wszystko jest w zawieszeniu, w oczekiwaniu, że lada chwila wrócić mogą wojny lub rewolucje, dowodzi najlepiej natężona niespokojność rządów, i budżety na utrzymanie jak największej liczby bagnatów i dział.

A więc pracujmy, przygotowujmy się nieustannie i wszędzie, czy na wygnaniu czy na ojczystej ziemi; nie miejmy myśli jakoby nas ktoś wyręczyć mógł lub chciał: obowiązek dla nas wszystkich, wygnańców czy krajowców, jest jeden i ten sam, chociaż ciężar jego stosowny do sił tylko każdego być może. Przedewszystkiem, odpychajmy ze wstrętem rady tych niepoprawnych grabarzy narodowości polskiej, którzy nam upoczywie gadają: « Cicho, nie nie róbcie, ufajcie, my za was pracujemy, my wam ojczyznę wyprosiemy, wyżebrzemy. » Albowiem ich opieka jest ciągłą klęską, a żebractwo jeno hańbą dla Polski. Pamiętajmy także, iż nikomu niewolno powiedzieć, « niewiem co i jak robić, » że dopiero w chwili stanowczej walki wystąpić może z całym poświęceniem dla kraju. Niechaj się swego sumienia patriotycznego zapyta, a powie mu wszystko czego publicznie powiedzieć niewolno, a rozwinie się przed oczyma jego cały szereg potrzeb niezbędnych do przygotowania przed walką. Wszak wiemy, że nim pułk stanie do boju, trzeba go ubrać, uporządkować, opatrzyć w potrzebne zasoby i wskazać mu drogę do chwały.

Dwojakie są zawsze i wszędzie potrzeby ludzkich usiłowań: moralne i materialne. Pierwsze są duszą, prawdziwą siłą twórczą drugich. Starajmyż się przedewszystkiem o zaspokojenie tych potrzeb.

Wyjawszy spruchniałe wierzchołki drzewa narodowego i ludzi niepowrotnie zmoskwionych i zniemczonych, nikt w kraju i na wygnaniu niema powodu, niema rzeczywistego interesu upierania się przy myślach pojednania wszystkich klas narodu rozrywających. Demokracja więc staje się łatwym, naturalnym i przystępnym dla każdego węzłem — albowiem ona jedna posiada klucz do świątyni w której wszystkie klasy narodu złożyć mogą wyłączne dążenia i stanowiska swoje, kojarząc się w jednych nadziejach i życzeniach — albowiem ona wywieszając starą chorągiew naszą z napisem: Wolność, Równość i Braterstwo, odzywa się do całego narodu w imię najwyższej potrzeby na teraz, i w imię rzetelnej ręką potęgi i chwały na przyszłość.

Usamowolnienie ludu od wszelkich ciężarów i przywilejów szlacheckiego urzędnictwa własności. Usamowolnienie klas oświeconych z pod przemocy praw i obyczajów tamujących ich umysłową działalność. Usamowolnienie całego narodu tak z niewoli zewnętrznej jako też z niewoli wewnętrznego układu społeczeńskiego, utrzymywanego dotąd samą tylko siłą ucisku.

A więc wolność cywilna i polityczna dla wszystkich bez różnicy wyznań i pochodzenia. Równość obowiązków i praw dla wszystkich także bez różnicy wyznań i pochodzenia, zaręczona tak cywilnymi jak politycznymi i religijnymi ustawami narodu.

Wychowanie publiczne przystępne, a nawet obowiązujące dla wszystkich, jako rękojmnia i środek używania wolności i równości, jako ułatwienie i tytuł do publicznych urzędów.

A więc Braterstwo, jako dusza i serce wszelkich stosunków między obywatelami kraju, rozciągające swą opiekę nad każdym cierpieniem — podające rękę każdemu upośledzeniu — wlewające w massy narodu uczucie wzajemnej miłości i wzajemnego szacunku — wzbudzające w nich potrzebę łączenia się, stowarzyszeń, jako najskuteczniejszego środka do łamania trudności na drodze rozwijania wszelkich szlachetnych celów pracy.

Oto jest główny zarys warunków Demokracji. Któż z dobrych Polaków przeciw nim swe *veto* położy? Wszak bez nich, Bóg nam nie odpuści starych i nowych grzechów naszych, i pomocy nam nie udzieli w wielkiej naszej pracy odbudowania Ojczyzny. Napróżno wyciągalibyśmy ręce do zagranicznych przyjaciół naszych — napróżno zbroilibyśmy dłoń naszą i krew przelewali; — bez wzajemnej miłości, z której Demokracja swoje nadzieje wyprowadza, nie wrócimy do działalności narodowej — a bez narodowej działalności, wywołanej ujęciem uczuć, myśli i interesu całego ogromu niższych warstw społeczeństwa polskiego, nic nie zrobimy; tylko nowe karty do dziejów narodowej martyrologii dołączymy.

Na gruncie więc Demokracji, pojętej i zrozumianej duszą polską, bez uprzedzeń i zawści, pracujmy i czuwajmy nad sprawą Ojczyzny naszej. Tam spoczywa najskuteczniejszy środek porozumienia się i połączenia, dziś na drodze przygotowawczych, a jutro może na drodze stanowczych usiłowań narodu. — A przedewszystkiem pamiętajmy, że bierność jest śmiertelną chorobą.

